



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Ciąg dalszy
»Wizji...«
| s. 4

WIZJA 2035
STRATEGIA ROZWOJU DOLSKOŚCI NA ZAOLZIU

Uchodźcy
uczą się czeskiego
| s. 6



XII Zimowe Igrzyska
Polonijne: zaczynamy!
| s. 12



Dołącz do młodej Polonii

WYDARZENIE: Zaplanowane na koniec lipca br. Światowe Dni Młodzieży w Krakowie będą miały polonijny prolog. W dniach 17-20 lipca odbędzie się w Warszawie Światowy Kongres Młodzieży Polonijnej. Organizatorzy liczą na udział ok. 350 Polaków zamieszkujących wszystkie kontynenty świata. Zaproszenie dotarło również na Zaolzie.



Fot. ARC

Plakat zachęcający do wzięcia udziału w imprezie.

Informacje o Kongresie Młodzieży Polonijnej trafiły do polskich organizacji w Republice Czeskiej – Kongresu Polaków oraz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego praktycznie za pięć dwunasta. Sekretarz generalna Unii Europejskich Wspólnot Polonijnych, Teresa Sygnarek, wysłała pismo do środowisk polskich i polonijnych na świecie niespełna tydzień temu. Tymczasem termin składania zgłoszeń chętnych do udziału w Kongresie mija w poniedziałek 29 lutego.

Łukasz Brodzik z Biura Kongresu Młodzieży Polonijnej przyznaje, że rzeczywiście czasu na wysłanie zgłoszeń pozostało niewiele. Jak jednak zapewnia, termin 29 lutego tak naprawdę „nie ucina wszystkiego”. – Poniedziałkowy termin dotyczy zgłoszeń e-mailowych. Natomiast wysyłane równoległe zgłoszenia klasyczną pocztą mogą spokojnie dotrzeć po tej dacie. Termin 29 lutego ustaliliśmy specjalnie, żeby się zorientować, na czym jako organizatorzy stoimy – przekonuje Brodzik. Jak dodaje, pierwsze zgłoszenia już wpłynęły. Głównie z Europy Wschodniej, Francji i Anglii.

Nie zgłosiła się natomiast jak na razie delegacja z Zaolzia. Tymczasem każde środowisko polskie lub polonijne może wydelegować po trzy osoby spełniające określone kryteria. Powinny to być osoby w wieku od 18 do 35 lat, które są zaangażowane lub

w przyszłości chcą się zaangażować w duszpasterstwo młodzieży. Zgodnie z zaleceniami organizatorów, którymi są Komisja Konferencji Episkopatu Polski ds. Polonii i Polaków za Granicą, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, uczestnicy powinni zostać wytypowani przez organizację polonijną, a następnie ich zgłoszenie powinno zostać potwierdzone przez miejscową parafię. – Chętnych może być nawet więcej. Wystarczy podać na zgłoszeniu, ile osób jest jeszcze zainteresowanych, a kiedy na początku marca po podsumowaniu zgłoszeń okaże się, że są jeszcze wolne miejsca, również te osoby możemy zaprosić do udziału – zachęca do wysyłania zgłoszeń Łukasz Brodzik.

Organizatorzy liczą na to, że na Kongres do Warszawy zjedzie 350 młodych ludzi z całego świata. Dla młodzieży z Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji przewidują po 50 miejsc, kolejnych 50 dla przedstawicieli pozostałych krajów Europy, 100 miejsc dla młodzieży z Europy Wschodniej oraz 50 miejsc dla uczestników z pozostałych kontynentów. Miejscem Kongresu będzie Dom Rekolekcyjno-Formacyjny przy Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Młodzież zamieszka u rodzin z pobliskich parafii.

Chociaż informacje dotyczące Światowego Kongresu Młodzieży

Polonijnej zostały od razu po otrzymaniu umieszczone na zaolziańskich portalach internetowych, wiadomość ta nie dotarła jeszcze do polskich wspólnot parafialnych na Zaolziu, z których to uczestnicy powinni się właśnie wywodzić. Kiedy zapytaliśmy w czwartek jabłonkowskiego proboszcza, ks. Janusza Kiwaka o ewentualny udział w Kongresie młodzieży z jego parafii, nie wiedział nic na ten temat.

Formularze zgłoszeń są dostępne m.in. na stronie internetowej www.pzko.cz. Tam też można uzyskać wszystkie potrzebne informacje, jak np. tę, że wszelkie koszty związane z pobytem w stolicy pokrywają organizatorzy.

BEATA SCHÖNWALD

ZAPISANI 2016...

Porwali zbliżamy się do linii mety jeżeli chodzi o prezentowanie dzieci zapisanych do klas pierwszych. Redakcja „Głosu Ludu” odwiedziła polską podstawówkę w Jabłonkowie, by porozmawiać z rodzicami o tym, dlaczego wybrali tę, a nie inną szkołę.

GABRIELA I JAN LIGOCCY Z SYNEM MARKIEM

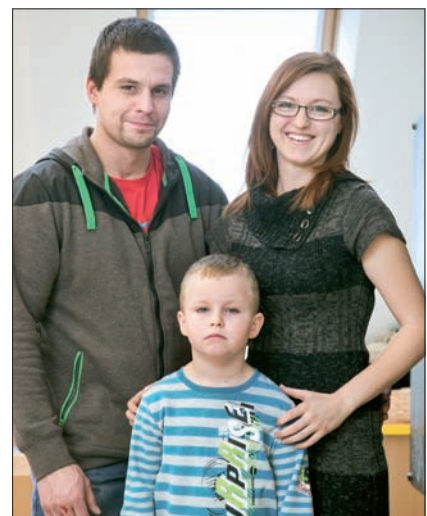
Mój mąż pochodzi z Trzynieca, ja jestem z Bukowca, w Jabłonkowie mieszkamy już od 15 lat. Zdecydowaliśmy się na szkołę w Jabłonkowie, ponieważ chodziliśmy do polskiej szkoły. Oprócz tego tu się nam bardzo podoba i jest to dobra szkoła.

GABRIELA KAWULOK I PATRIK JUHASZ Z SYNEM MAXIMEM

Żona pochodzi z Bystrzycy, a ja jestem z Boconowic. W Jabłonkowie mieszkamy od około dziesięciu lat. Nasz wybór padł na jabłonkowską placówkę, bo jest po prostu najlepsza. Przedszkole jest świetne, dzieci są dobrze przygotowane do rozpoczęcia nauki w szkole. Są tu rewelacyjni nauczyciele, mają odpowiednie podejście do dzieci.

REGINA KLUS Z SYNEM SAMUELEM HANAČKIEM

W Jabłonkowie mieszkamy od około trzech lat, a wcześniej mieszkaliśmy w Czeskim Cieszynie. Zdecydowaliśmy się na polską podstawówkę w Jabłonkowie, gdyż sama tu chodziłam do szkoły, a poza tym uważam ją za najlepszą polską szkołę w okolicy. Podoba mi się tu atmosfera, system kształcenia i podejście do uczniów. (endy)



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

REKLAMA

OBOZY 2016
+420 731 444 853
www.vitalitysleszsko.cz

POGODA

sobota



dzień: 2 do 7 °C
noc: -3 do -5 °C
wiatr: 2-3 m/s

niedziela
poniedziałek

dzień: 7 do 11 °C
noc: 3 do 0 °C
wiatr: 2-3 m/s

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU« Tel. 775 700 896



KRÓTKO

NO TO GRAMY

SUCHA GÓRNA (dc) – Miejsca drużyna skautowa „Fenix” otworzyła świetlicę, w której można pograć w gry planszowe. Czynna jest w poniedziałki w godz. 15.30-17.30 w budynku firmy Profinvestik przy ul. Robotniczej. Świetlica wyposażona jest w cały zestaw popularnych gier, łącznie z „Carcassonne” z wszystkimi dodatkami oraz grami logicznymi dla jednego gracza.

MILIONY NA SPORT

HAWIERZÓW (sch) – Ponad 22 mln koron Hawierzów przeznaczony w tym roku na inicjatywy sportowe w mieście. Najwięcej, bo 9,5 mln koron wyda na działalność klubu hokeja na lodzie HC AZ Hawierzów, 2,8 mln koron otrzymają piłkarze, 900 tys. koron miasto wesprze klub tenisa stołowego, 600 tys. koron przeznaczy na koszykówkę, 600 tys. koron na unihokej, a 690 tys. koron na podnoszenie ciężarów. Miasto wesprze ponadto organizację wyścigów motocyklowych Hawierzowski Złoty Kaganiec, przeznaczając na nie 700 tys. koron.

SUKCES ANGLISTY

JABŁONKÓW (kor) – Dwóch uczniów reprezentowało jabłonkowską PSP im. Henryka Sienkiewicza w eliminacjach powiatowych konkursu konwersacji w języku angielskim we Frydku-Mistku: Adam Branny z klasy 6B w kategorii młodszej i Michał Szuła z klasy 8B w kategorii starszej. Chłopcy poradzi sobie bardzo dobrze, Adam Branny w silnej konkurencji zajął drugie miejsce.

OGŁOSZĄ ZBIÓRKĘ

WĘDRYŃIA (maki) – Rada Gminy podjęła decyzję o udzieleniu pomocy rodzinie poszkodowanej w wyniku tragicznego pożaru, do którego doszło w nocy z soboty na niedzielę. Wsparcie udzielone zostanie w dwóch formach: ogłoszona zostanie zbiórka publiczna, której celem będzie zdobycie funduszy dla dwójki dzieci, które w pożarze straciły najbliższą rodzinę, z kolei dorosłym członkom rodziny pomoc finansowa udzielana będzie stopniowo, w reakcji na konkretne potrzeby.

Zmagania z angielskim

Już po raz 19. odbył się konkurs języka angielskiego pn. „Enjoy Your English”. Przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych i tradycyjnie odbył się w auli Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Zmagania organizuje Helena Waclawek, obecnie nauczycielka w polskiej podstawówce w Czeskim Cieszynie. – Ten konkurs jest bardzo trudny, gdyż nie ma on być po prostu kolejnym testem na poziomie podstawowym. W tym roku wydaje mi się, że jest nawet trudniejszy niż w 2015 – powiedziała „Głowski Ludu” Waclawek.

Test składał się z dwóch części. Pierwsza to gramatyczno-leksykalny sprawdzian. Druga część sprawdzała wiedzę uczestników na temat świąt w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. – Każdego roku staram się, by ta druga część była raczej rozrywkowa, bardziej na luzie. Kiedyś było rozumienie ze słuchu, mieliśmy gości, innym razem sprawdzaliśmy wiedzę uczniów w kontekście realiów krajów anglojęzycznych – tłumaczyła Waclawek.

A co o konkursie mówili uczniowie? – Uczę się angielskiego od trzeciej klasy, a poza tym moja ciocia i wujek są nauczycielami języka an-



Uczestnicy tegorocznego konkursu „Enjoy Your English”.

gielskiego i mnie douczają – mówiła Magdalena Sabela z klasy ósmej polskiej podstawówki w Gnojniku. – W dzisiejszym teście największą trudność sprawiła mi druga część.

Innego zdania był uczeń polskiej

podstawówki w Hawierzowie-Błędowicach. – Dla mnie najtrudniejsza była część pierwsza, a test z wiedzy o świątach okazał się łatwiejszy – powiedział Max Tomaszek.

W tym roku na pierwszym miej-

scu uplasowała się Alicja Cienciała, uczennica PSP w Czeskim Cieszynie. Drugie miejsce zajął Sebastian Kontir z PSP w Suchej Górnej, a trzecie Dominik Poloček z PSP w Czeskim Cieszynie. **(endy)**

Podliczą drapieżniki

Pracownicy Parku Krajobrazowego Beskidy oraz liczni wolontariusze z szeregow obrotów i miłośników już po raz 32. przeprowadzą monitorowanie liczby żyjących w Beskidach dużych drapieżników. Uczestnicy będą poszukiwać przede wszystkim śladów rysiu, wilków i niedźwiedzi. – Badania po raz pierwszy odbyły się w roku 1984, od tego czasu monitorujemy pobyt drapieżników co roku wiosną. Badania zaś obejmują obszar o powierzchni aż 1200 kilometrów kwadratowych – mówi

Dana Bartošová z Agencji Ochrony Przyrody i Krajobrazu i zarządu Parku Krajobrazowego Beskidy, które koordynują całą akcję. Dodaje, że z ubiegłorocznych badań wynika, że na terenie Beskidów oraz przygranicznych terenach Słowacji może żyć obecnie 8-10 rysy. Czasami, ale raczej sporadycznie, pojawiają się też wilki i niedźwiedzie.

Wyniki tegorocznego liczenia drapieżników powinny być znane na przełomie marca i kwietnia.

(kor)

Wystąpi »Arka Noego«

Już jutro o godz. 16.00 Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego wystąpi w Teatrze Elektrycznym w Skoczowie. W ramach „Teatralnych Popołudni dla Dzieci i Rodziców” zaprezentują

je w miasteczku nad Wisłą spektakl „Arka Noego”. Występ poprzedzi krótki wykład Bogusława Słupczyńskiego o teatrze dla najmłodszych.

(wik)

Będzie rondo

Komunikacyjne zmiany szykują się w Olbrachcicach. Na ulicy Dworcowej, na skrzyżowaniu prowadzącym w stronę Stonawy, powstanie rondo. – To niebezpieczne miejsce ze złą widocznością. Wprawdzie jeszcze nikt tam nie zginął, ale nie chcemy czekać,

aż dojdzie do poważnego wypadku – powiedział wójt Henryk Feber. Gmina prowadzi na ten temat rozmowy z Urzędem Wojewódzkim, w tej chwili trwa przygotowywanie wszystkich formalności. Budowa ruszy być może jeszcze w tym roku. **(ep)**

Wielkie czytanie

»Quo vadis«

„Quo vadis” Henryka Sienkiewicza będzie lekturą Narodowego Czytania w 2016 roku. Fakt ten na początku obecnego tygodnia obwieścił prezydent RP Andrzej Duda. – To cudowna powieść o miłości, upadającym imperium, ale przede wszystkim o sile wiary, która potrafi czasem góry przenosić – stwierdził.

(r)

Powrót po świętach

Najpóźniej tydzień po Świętach Wielkanocnych do parku pod ruinami zamku Hukwaldy powróci replika brązowego posątku lisiczki. Posązek został skradziony przez złodziei, najprawdopodobniej złomiarzy, w maju ub. roku. Jak poinformował Václav Kotásek, szef wydziału budowlanego kurii biskupiej diecezji ostrawsko-opawskiej, która jest właścicielem hukwaldzkiego parku i zwierzyńca, model lisiczki wykonany został przez rzeźbiarza Adama Krhánka. **(kor)**

SEJMIKOWY ROZKŁAD JAZDY		
CZ. CIESZYN ...		
NYDEK ...		
STONAWA ...		
TRZYNIC ...		
KARWINA ...		
27. 2. (sobota)	godz. 16.00	Trzanowice, Urząd Gminy Trzanowice
28. 2. (niedziela)	godz. 15.00	Milików-Centrum, Dom PZKO
28. 2. (niedziela)	godz. 17.00	Cierlicko, Stanisławice, Dom Polski
1. 3. (wtorek)	godz. 17.00	Wędrynia, „Czytelnia”
1. 3. (wtorek)	godz. 17.00	Kocobędz, Dom Sportu i Kultury
3. 3. (czwartek)	godz. 16.30	Lutynia Dolna, Dom Kultury (na sejmik zaproszeni są także mieszkańcy gminy Dzieńmorowice)
4. 3. (piątek)	godz. 18.00	Trzycieź, Dom PZKO
6. 3. (niedziela)	godz. 16.00	Stonawa, Dom PZKO
6. 3. (niedziela)	godz. 17.00	Nawsie, Dom PZKO
6. 3. (niedziela)	godz. 17.00	Ropica, Ropica 142, były sklep spożywczy
9. 3. (środa)	godz. 17.00	Czeski Cieszyn, siedziba Kongresu Polaków
9. 3. (środa)	godz. 17.00	Sucha Górna, Dom PZKO
10. 3. (czwartek)	godz. 16.30	Karwina-Nowe Miasto, Dom PZKO
13. 3. (niedziela)	godz. 17.30	Gródek, Dom PZKO
15. 3. (wtorek)	godz. 17.00	Trzyniec, Hotel STEEL.

Pod nowym dachem



Rodzice zastępczy z naszego regionu mają teraz do dyspozycji Poradnię dla Rodzin Zastępczych przeniesioną do nowej siedziby. 23 lutego uroczysto otwarto w Ostrawie nowe pomieszczenia poradni, mieszczące się przy ulicy Górnicej. Prace pochłonięły blisko 30 mln koron. Ostrawska poradnia, działająca od roku 2003, jest częścią Centrum Pomocy Psychologicznej i prowadzi centralną ewidencję wszystkich rodzin zastępczych lub potencjalnych zastępczych opiekunów na terenie województwa morawsko-śląskiego. Rodzice i kandydaci na rodziców zastępczych znajdą tu pomoc i poradę. **(ep)**

WYJAŚNIENIE

Do rozmowy ze Stanisławem Gawlikiem na temat Muzeum Zaołzia (czwartek 25 lutego) wkraść się mała nieścisłość. Sam zainteresowany napisał do redakcji: „uzupełnienie nazwy Muzeum Zaołzia – Hań Downi, Wczoraj, Dziś i Jutro – użyłem w dyskusji z przedstawicielami Zarządu Głównego w celu wytłumaczenia zamysłu uszeregowania chronologicznego wystawy. Podkreśliłem, iż ten podtytuł wcale nie jest oficjalną nazwą. Niestety w artykule umieszczono to jako nazwę planowanej placówki muzealnej”. Rzeczywiście na wstępie rozmowy użyłam nazwy Muzeum Zaołzia – Hań Downi, Wczoraj, Dziś i Jutro, kierując się oficjalną informacją nt. placówki, która została umieszczona na stronie internetowej PZKO.

Magdalena Ćmiel

Siła wspólnego skubania

– Pierzyny usypane z gęsiego pierza są zdrowe i naturalne, pozwalają ciału oddychać nie przegrzewając go. Cała moja rodzina śpi pod takimi pierzynami, nie zamienilibyśmy je na żadne inne, dlatego warto hodować gęsi i organizować szkubaczki – stwierdziła Dana Murońowa, organizatorka wtorkowych szkubaczek, które odbyły się w Domu PZKO w Gutach.

Za stołami, na których znajdowało się mnóstwo pierza, siedziało dwadzieścia pań z Gutów i okolicznych wiosek. Puch trafiał do pudełek znajdujących się na stole bądź na kolanach obecnych kobiet. Jak zdradziła nam inicjatorka spotkania, celem spotkania było oskubanie pierza z piętnastu gęsi, co dało około trzech kilogramów materiału.

Na jedną pierzynę przypada średnio kilogram pierza. Tradycyjnie czterokilogramowe pierzyny odeszły już do historii wraz z przejściem gospodarstw domowych na ogrzewanie elektryczne. Koszt takiej pierzyny nie jest niski, waha się (w zależności od jej wagi) od kilku do kilkunastu tysięcy koron.

Gęsi stanowiące niegdyś niod-



Panie w Gutach bawiły się wspaniałe.

łączną część każdego domu na wsi, są dziś rzadko hodowane. Nic więc dziwnego, że wraz z ich ubytkiem, zanika także tradycja szkubaczek. – Nasze szkubaczki to jedyna taka impreza w okolicy, młodzi często nawet nie wiedzą, co kryje się pod

tą nazwą – zdradziły uczestniczki. Paniom zebranych w guckim Domu PZKO nie brakowało młodzieńczej energii. Niektóre uczestniczki przyszły na szkubaczki po raz pierwszy. – Nigdy wcześniej w tego typu imprezie nie brałam udziału,

więc zobaczymy, jak mi pójdzie. Do udziału zachęciła mnie moja mama – powiedziała Sára Szturcová, której tradycja naszych przodków nie jest obca. Świadczy o tym fakt opanowania przez nią techniki robienia „mazoczków” z gęsiich piór, którą

nauczyła ją jej prababcia Helena Kaletowa.

Panie z Gutów i okolic bawiły się podczas szkubaczek wspaniale. Choć pracowały od godz. 13.00 do późnych godzin wieczornych, nie brakowało im zapału i humoru. (maki)

Fot. MAGDALENA CMIEL

Marcowe czytanie

Na czytelników Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie czeka wyjątkowo przyjemny miesiąc. Przez cały marzec będą „hołubieni i dopieszczani”, a wszystko to w ramach Miesiąca Czytelników, który obchodzony jest w bibliotekach w całym kraju. – W Miesiąc Czytelników włączamy się co roku, przygotowując dodatkowe inicjatywy dla dzieci i dla dorosłych – powiedziała

naszej gazecie bibliotekarka Barbara Kołatek. – Po marcowych imprezach wieńczeniem tego miesiąca będzie „Wieczór z Andersenem”, na który zapraszamy 1 kwietnia. Tę imprezę przygotowujemy z myślą o dzieciach, ale także z myślą o Andersenem i innych pisarzach, w tym roku przede wszystkim o Brzechwie – dodała.

Zanim jednak nadejdzie kwiecień i świętowanie z Andersenem, na czy-

telników polskiego oddziału biblioteki czeka kilka ciekawych inicjatyw. Niektóre odbywają się tu cyklicznie, inne są nowością, wymyśloną przez bibliotekarkę specjalnie na tegoroczny Miesiąc Czytelników. We wtorek, 1 marca, spotka się Klub Dyskusyjny, tego samego dnia odbędzie się inna cykliczna impreza biblioteki – „Podróż Marzeń”. Gościem będzie Janina Hławiczka, która opowie o podróży do Chile, Boliwii i Peru. Dorośli będą mogli w tym miesiącu rozerwać się także przy grach. O tym, kiedy zorganizowane zostaną „Gry bez prądu”, czyli przedpołudnie gier karcianych i planszowych, zadecydują czytelnicy w czasie spotkania Klubu Dyskusyjnego. Najciekawsze inicjatywy czekają

oczywiście na najmłodszych czytelników. Dla uczniów klas 1-5 polskiej podstawówki we Fryszacie biblioteka przygotowała konkurs plastyczny po nazwą „Ilustrujemy wiersze Jana Brzechwy”, który potrwa do 21 marca. Poza tym w każdy czwartek od godz. 15.00 dzieci mogą przyjść na „czytanie na dywanie”, czyli popołudnie głośnego czytania książek Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby. Z okazji Miesiąca Czytelników zaplanowano także coś dla tych, którzy do biblioteki zagląдают rzadko, a jak zajrzą, to potem nie można się od nich doprosić zwrotu książek. Przez cały marzec w każdy czwartek osoby takie mogą liczyć na amnestię i bez konsekwencji oddać przetrzymane książki. (ep)

Wilgoć w domu, mokre piwnice?

Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis! Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



GL-212



CATERING ŻAREŁKO

- przyjęcia okolicznościowe w domu klienta
- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl 660 357 077

GL-121

OGRODZENIA ZS BIKORA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródz swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

TRINEC, ul. Frýdecká 572 kom. 732 683 665
email: plotyzs@seznam.cz tel/fax: 558 320 353

CIESZYN, ul. Stawowa 91 kom. +48 602 711 096
email: robert@ogrodzeniazs.pl tel/fax: +48 33 855 1400
www.ogrodzeniazs.pl

GL-239

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



NOVÝ SHOWROOM ŠKODA KARIREAL



Vážený zákazníci, rádi Vás přivítáme v novém salonu.

Váš autorizovaný prodejce vozů ŠKODA:

KARIREAL a.s.
 Frýdecká 272
 739 61 Trinec
 Tel.: 558 996 113
 www.karireal.cz



GL-136

WIZJA 2035

STRATEGIA ROZWOJU POLSKOŚCI NA ZAOLZIU

W tym numerze przytaczamy część „Wizji 2035...”, zajmującą się głównymi oddziałującymi czynnikami, ale przede wszystkim czynnikami rozwojowymi. Celem „Wizji 2035...” jest zainicjowanie jak najszerzej zakrojonego ruchu w społeczności zaolziańskiej, w celu zachowania i rozwoju polskości na naszej ziemi w perspektywie co najmniej następnych 20 lat. Jeśli nie podejmiemy stanowczych kroków, to w tym czasie liczba Polaków na Zaolziu najprawdopodobniej skurczy się dramatycznie! „Wizja 2035...” to nie praca naukowa ani instrukcja, lecz apel do wszystkich, którym ta sprawa nie jest obojętna, do podjęcia szerokiego wachlarza działań.

GLÓWNE ODDZIAŁUJĄCE CZYNNIKI

Podsumowując poprzednie rozdziały, można przedstawić następujące czynniki, które oddziałują na stan naszego społeczeństwa i które trzeba brać pod uwagę także w rozważaniach nad przyszłością, dzieląc je na dwie grupy: negatywne – czynniki działające przeciw rozwojowi polskości na Zaolziu, przy tym tylko część z nich działa obiektywnie i nic tutaj nie można zmienić oraz pozytywne czynniki, które można wykorzystać w naszej strategii. Do negatywnych czynników bez możliwości wpływu należą: fakt, że żyjemy wyłącznie w realiach czeskich i nasze życie zależy od warunków panujących w RC, tego nie zmienimy. Dalej grupa czynników cywilizacyjnych (sieciowe społeczeństwo, swobodna migracja, kosmopolityzm), których nie możemy usunąć ani ignorować, lecz musimy brać pod uwagę. Do tej grupy należy też niekorzystna demografia społeczeństwa zaolziańskiego. Do czynników negatywnych, ale na które możemy

mieć wpływ, zaliczamy: obecnie nikły wpływ kultury polskiej i realiów polskich na naszym terenie oraz słabą promocję naszego regionu na zewnątrz i do wewnątrz, która jest potrzebna dla wywołania dumy z pochodzenia, zwłaszcza wśród młodych. Oprócz tego istnieje szereg czynników o charakterze pozytywnym, które należałoby odpowiednio wykorzystać i rozwijać. Wymieniamy tutaj przede wszystkim: naszą świetnie rozbudowaną organizację społeczną, posiadanie własnych mediów, istnienie stale jeszcze silnej struktury szkolnictwa, własną polską scenę teatralną oraz fakt, że z Polską bezpośrednio graniczymy i nie ma już oficjalnych barier do aktywności ponadgranicznej.

PODSTAWOWE FILARY

Wychodzimy z założenia, że do zachowania i rozwoju polskości w regionie potrzebne są co najmniej następujące cztery zasadnicze filary: OŚWIATA – JĘZYK – ETOS MAŁEJ OJCZYZNY – WSPIERAJĄCA ORGANIZACJA. A filary te muszą stać na mocnym fundamencie, którym jest RODZINA. Każdy z tych filarów ma swoją niezastąpioną rolę w podtrzymaniu „gmachu narodowego”. Równocześnie oddziałują na siebie i bez ich wzajemnego przenikania nie można sobie wyobrazić sprawnego funkcjonowania całego systemu.

Oświata, rzecz oczywista, musi opierać się przede wszystkim na szkolnictwie. Kondycja całej narodowości i szkolnictwo narodowościowe, to system naczyń połączonych o najściślejszych współzależnościach. W tym miejscu koniecznie trzeba też podkreślić potrzebę promocji dwujęzyczności, bez której w określonej sytuacji demograficznej (głównie chodzi o wzrost liczby

małżeństw mieszanych) nie można sobie wyobrazić przyszłości języka i szkolnictwa. Nie chodzi tylko o liczbę (szkoły i uczniowie), lecz tak samo ważna jest jakość szkół i poziom nauczania, które mają coraz większy wpływ na decyzje rodziców dotyczące wyboru szkoły. Należy założyć, że w perspektywie 20 lat waga czynnika jakości nauczania będzie wzrastać. Mamy wszakże pewien istotny problem, a mianowicie coraz wyraźniejszą tendencję wśród nauczycieli polskich traktowania swego zawodu jak każdego innego, czego wynikiem jest m.in. brak wyraźniejszej aktywności społecznej lub wręcz pasywność u wielu naszych pedagogów. Z takim podejściem nie można znacząco kształtować świadomości narodowej i regionalnej w szkołach. A więc konieczne będą programy motywacyjne specjalnie dla nauczycieli – w tym miejscu trzeba rozważyć możliwość wykorzystania potencjału naszego Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego. Istnienie PCP to bowiem jedno z naszych wielkich osiągnięć i potencjalnie silny instrument wykonawczy.

Fundamentalna pozycja języka polskiego jest niezmiernie ważna, zwłaszcza w obliczu obecnego stanu jego używania w naszej społeczności. Jednym ze znaczących czynników jego funkcji jest potrzeba jego używania w życiu codziennym. W tym względzie jest potrzebna w miarę powszechna promocja używania języka ojczystego, wspierana odpowiednio nowoczesnymi mediami, docierającymi między innymi drogą elektroniczną (sieć) do jednostek i grup. Konieczne jest również tworzenie warunków do żywego kontaktu z językiem ojczystym, np. poprzez intensywną wymianę indywidualną czy grupową (zespołową),

której sensem jest uczestnictwo w spotkaniach z żywą polską kulturą, literaturą, życiem społecznym. Dla rozwoju tej dziedziny trzeba opracować odpowiednie programy i przygotować ich wsparcie.

Pojęcie „Małej Ojczyzny” staje się coraz bardziej popularne zwłaszcza w Europie Zachodniej. Nasze społeczeństwo, podobnie jak inne społeczności postkomunistyczne, zachłystuje się stale nie tyle nabytą wolnością, ile kosmopolityzmem, możliwościami bogacenia się, podróżowania itd. Społeczeństwa zachodnie, które nie mają naszych doświadczeń odcięcia od świata, a potem nagłego jego otwarcia przywiązują do znaczenia „Małej Ojczyzny” coraz większą wagę. Nieraz jest to połączone i z pielęgnacją miejscowego języka czy też dialektu. Regionalizm przenika również do programów edukacyjnych na różnych poziomach. W budowaniu etosu „Małej Ojczyzny” i świadomości regionalnej bierze udział wiele czynników. Wyznacznikiem etosu „Małej Ojczyzny” jest równoczesne odwoływanie się zarówno do historii, tradycji, jak i do współczesności. Jeśli chodzi o pielęgnowanie tradycji, jest do czego nawiązywać, bowiem należymy do regionów bardzo żywych pod tym względem. Nadal konieczne będzie jednak wspieranie i promocja w tej dziedzinie. W obszarze dziedzictwa historyczno-kulturowego jest wiele do zrobienia. Definitywny podział Śląska Cieszyńskiego 96 lat temu położył się mocno cieniem na naszym stosunku do prawdziwie wielkiej historii całego regionu, która trwała nieprzerwanie ponad sześć wieków! Odwołanie się do ducha etosu polskości w Księstwie Cieszyńskim może być wykorzystane do odtworzenia i odbudowania swia-

domości historyczno-regionalnej. Kolejnym filarem „Małej Ojczyzny” jest miejscowy język – gwara, która stanowi niezmiernie bogactwo, a także mocne spoiwo społeczne. Również ona tworzy naturalny pomost z drugim brzegiem Olzy. Trzeba jednak pielęgnować jej wersję poprawną, a nie tak wszechobecną dzisiaj manierę, która z prawdziwą gwaraą cieszyńską ma niewiele wspólnego. Podstawy gwary powinny być częścią regionalnych programów nauczania, i to nie tylko w szkołach i środowiskach polskich. Konieczna jest tu, oczywiście, odpowiednia promocja, przedstawiająca naszą gwara we właściwym świetle. Folklor stanowi mocny element „Małej Ojczyzny”. W wypadku Zaolzia jest on niezwykle dobrze rozwinięty i stoi na wysokim poziomie. Jego niezaprzeczalna rola w kultywowaniu tradycji regionu jest poza dyskusją. Niestety, bardzo często u nas występuje jako prawie jedyny przejaw kultury regionu, która jest i powinna być bogatsza w swej różnorodności i w taki sposób również przedstawiana. Niewątpliwie regionalizm przeżywa renesans i jest niezwykle atrakcyjnym elementem identyfikacyjnym dla większości społeczeństwa. Należy podkreślić, iż siła „Małej Ojczyzny” powinna istnieć obok, a nie zamiast siły „Wielkiej Ojczyzny”. Element tożsamości jest bowiem wielowymiarowy i „zaolziańskość” można pielęgnować obok, a nie zamiast polskości. W tej chwili regionalizm prawdopodobnie przeważa nad poczuciem tożsamości narodowej, chodzi jednak o fenomen ogólnoeuropejski, jeżeli nie ogólnoswiatowy. Tożsamość narodowa i regionalna powinny się zatem wzajemnie uzupełniać, a nie wykluczać. W zakresie edukacji kluczowym wydaje się rzetelne tłumaczenie uczniom, iż tożsamość regionalna i narodowa są dwoma elementami tożsamości człowieka, których wzajemne uzupełnianie prowadzi do wzbogacenia osobowości. Promowanie tylko regionalizmu prowadzi do prowincjonalizacji, do tworzenia zaścianki, skansenu, a zatem zubożenia jednostki i całej społeczności.

Elementy proponowanej wspierającej infrastruktury organizacyjnej omówimy w dalszych częściach „Wizji 2035...”.

Proporzec dotarł nad Olzę

Okolicznościowy proporzec, jaki prezydent RP Andrzej Duda prze-

kazał w niedzielę harcerzom w Republice Czeskiej, trafił już na Zaol-

zie. – Ta pamiątka na co dzień będzie przechowywana w naszej siedzibie



Krzysztof Mitura prezentuje podarowany przez prezydenta proporzec.

w gmachu przy ul. Komeńskiego – mówi Krzysztof Mitura, naczelnik Harcerstwa Polskiego w RC.

W przeddzień Święta Myśli Braterskiej prezydent RP podarował pamiątkowe proporzeczki przedstawicielom 11 organizacji harcerskich z całego świata. Okazją była uroczystość, podczas której Andrzej Duda objął protektorat nad polskimi ruchami harcerskimi i skautowymi. – Podarunek nie był dla nas zaskoczeniem, ponieważ o wszystkim zostaliśmy wcześniej pisemnie poinformowani. Nie wiedzieliśmy jednak, że ten proporzeczek będzie tak duży i tak piękny – mówi Krzysztof Mitura i dodaje, że harcerze przygotowują się już do kwietniowego Złotu Zuchowego, który odbędzie się w Domu PZKO Lesznej Dolnej. – Szacujemy, że spotka się tam około setki zuchów. Innym poważnym przedsięwzięciem będą też kursy przybocznych oraz instruktorów, które planujemy w ostatni weekend maja – zapowiada naczelnik.

(wik)

Ratownicy z kartą językową

Ratownicy z Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego otrzymali nowy sprzęt, który ułatwi im pracę w terenie, podczas wyjazdów do wypadków na terenie całego województwa morawsko-śląskiego. Są to na przykład specjalne karty segregacyjne i taśmy odbłaskowe oraz karty... językowe. Te ostatnie, które jako pierwsze w ramach programu „Medycyna ratunkowa”, wykorzystano w województwie pilzneńskim, służą do ułatwienia komunikacji z obcokrajowcami, którzy stali się ofiarą wypadku. Są to karty z pytaniami i odpowiedziami na temat stanu zdrowia w językach angielskim, niemieckim, rosyjskim, a nawet wietnamskim. Jak podkreśla rzecznik prasowy WPR, Lukáš Humpl, w czasach, kiedy nasz region odwiedza coraz więcej turystów, karty językowe stają się dla ratowników koniecznością.

(kor)

POP ART

186

Mafia zarządzająca Rzymem, seryjni mordercy w Pradze. Do tego legenda polskiego heavy metalu na festiwalu Dolański Gróm w Katowicach. W Pop Arcie słowo nuda nie ma racji bytu.

FILMOWA RECENZJA

SUBURRA (WŁOCHY, FRANCJA)

Kinowy hit we Włoszech i Francji. Jak będzie u nas, gdzie w przedpremierze „Suburra” już wystartowała? Film reżysera Stefano Sollima jest najlepszym lekarstwem dla wszystkich, którzy z niecierpliwością wyczekują drugiej serii znakomitego serialu „Gomorra”.

Stefano Sollima porusza się w świecie porachunków mafijnych z gracją włoskiego taksówkarza. W głębokim poważaniu ma nie tylko włączone semafore, zwisa mu nawet czerwone światło ostrzegawcze, które nacisnęła Cosa Nostra i neapolaska Camorra po wyemitowaniu pierwszej serii serialu „Gomorra”. Twórcy filmu „Suburra” zabierają nas w podróż po ciemnych zakątkach stolicy Włoch,

gdzie przemoc podaje sobie dłońie z poprawnością polityczną, a korupcja to zjawisko tak powszednie, jak cappuccino na śniadanie. Akcja tego mrocznego dramatu rozgrywa się w ciągu siedmiu dni zakończonych Apokalipsą. Nie trudno więc sobie wyobrazić, że finał filmu daleki będzie od idylli. Do tego zresztą Stefano Sollima zdążył nas już przyzwyczaić w swoich poprzednich obrazach. W jednej z dzielnic Rzymu – nadmorskiej Ostii – ma powstać nowoczesny park rozrywki w stylu amerykańskiego Las Vegas. Plan bossa „Mafii Capitale”, charyzmatycznego Samuraja, zakłada, że projekt zostanie zatwierdzony jeszcze przed wyborami. Do realizacji „włoskiego Las Vegas” włączeni zostali politycy, okazuje się jednak, że nawet najlepszy plan wsparty ogromnymi pieniędzmi może runąć niczym domek z kart. Podobnie, jak we wspomnianym serialu „Gomorra”, również tym razem odbiorca może mieć duży kłopot z utożsamieniem się z głównymi bohaterami. Radzę zrezygnować z jakichkolwiek sympatii do protagonistów tego filmu



zaraz na starcie. Unikniemy w ten sposób rozczarowania. „Suburra” nie generuje bowiem pozytywnych bohaterów. Są tylko większe i mniejsze szuje, które dla pieniędzy gotowe są zrobić wszystko. Rzym w ujęciach kamery daleki jest od pocztówek z urlopu, a także filmów Felliniego. Szybkie ujęcia kamery w zestawieniu z muzyką Pasquale Catalano

tworzą zwarty obraz jednego tygodnia w życiu rzymskiego półświatka. Dla polskiego lub czeskiego widza przyzwyczajonego do gazetowych przygód Radovana Krejčířa czy mafii pruszkowskiej brutalność włoskiej ośmiornicy może stanowić atrakcyjną odskocznnię od nudnej rzeczywistości. Dla włoskiej policji to tymczasem chleb powszedni. „Podbiłeś Rzym, teraz zawojuj niebo” – afisz z takim napisem pojawił się w zeszłym roku na pogrzebie jednego z bossów rzymskiej mafii. Bo jak mawiał Gordon Gekko w filmie „Wall Street” – „pieniądz nie śpi”.

SZKLANA RECENZJA

PŘÍPADY 1. ODDĚLENÍ II (TELEWIZJA CZESKA)

Seriale kryminalne cieszą się w ostatnich latach niegasnącą popularnością. Można je kręcić na różne sposoby, zawsze jednak efekt pracy zweryfikują widzowie. Krytycy filmowi mogą kręcić nosem, ale Kowalski i Novák przed telewizorem

sami zdecydują, czy warto tydzień w tydzień czekać na kolejne odcinki. W przypadku czeskiego serialu „Případy 1. oddělení” świetnie została przyjęta już pierwsza seria, zaś w ubiegły poniedziałek doznała do mety również druga seria – ponownie autorstwa scenarzystów Jana Malindy i Josefa Mareša. Malinda, były dziennikarz „Mladé Fronty Dnes” naszkicował przede wszystkim dialogi, które są ozdobą tego serialu. Z kolei były szef praskiego wydziału zabójstw, Josef Mareš, zainteresował się o autentyczność w narracji, akcji, jak również o tematykę poszczególnych odcinków. Wszystkie odstony nawiązują bowiem luźno do prawdziwych spraw kryminalnych, które miały miejsce w Pradze i okolicy. Dla mnie druga seria bije na głowę poprzedniczkę. Zniknęły niepotrzebne wątki rodzinne, typowe dla francuskich kryminałów, akcja skupia się zaś wyłącznie na pracy policji z wyeksponowaniem wzajemnych relacji w zespole. Również drugą serię napędzają znakomite popisy aktorskie. Bolek Polívka w roli emerytowanego śledczego nawet z oszczędnym graniem wybija się na pierwszy plan. Zupełnie inny styl aktorstwa demonstrują Ondřej Vetchý z Miroslavem Hanušem – wybuchowe, samonapędzające się silniki. Komiczne momenty serwuje z kolei Miroslav Vladyka, grający nieudolnego policjanta z gracją Vlady Buriana. Nawet bez wartkiej akcji, strzelaniny i seksu każdy odcinek trzymał w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty. Znajomy policjant zdradził mi, że pierwszy raz w życiu nie musiał się wstydzić, oglądając serial kryminalny w telewizji. I to chyba najlepsze wyróżnienie dla zespołu z elitarnego wydziału zabójstw.

Dolański Gróm 2016 z TSA

Oj, będzie się działo! Fani heavy metalu (ale nie tylko) powinni zapisać w swoich kalendarzach tłustym flamastrem datę 18 czerwca. W Karwinie zagra bowiem legenda polskiego heavy metalu, opolska formacja TSA, która przyjęła zaproszenie ze strony organizatorów tegorocznego Dolańskiego Grómu. Festiwal muzyki rockowej organizowany od wielu lat przez MK PZKO w Karwinie-Frysztacie wraca do swoich korzeni. Koncerty zagospodarują na przystani w Parku Bożeny Němcovej. – W zeszłym roku Gróm odbył się na miejscowym, zadaszonym stadionie zimowym. Koncerty formacji Perfect, T. Love i Chinaski wymagały bowiem takiego zabiegu. W tym roku wracamy jednak do starej formuły koncertów pod gołym niebem – powiedział „Głosowi Ludu” w imieniu organizatorów Leszek Koch z MK PZKO w Karwinie-Frysztacie.

Repeleanty można jednak pozostawić w domowej szufladzie. Ostra muzyka rockowa i heavy metalowa sama

zatoszczy się bowiem o karwińskie owady. Gwiazdą tegorocznego Dolańskiego Grómu jest kultowa śląska formacja TSA, która do Karwiny przyjedzie w najmocniejszym składzie, oczywiście z Markiem Piekarczykiem za mikrofonem. Oprócz TSA w Karwinie usłyszymy też innych polskich wykonawców. Udział potwierdziły obiecujące grupy Coria i Black Bee, na scenie zobaczymy też formację Oberschlesien grającą muzykę inspirowaną twórczością niemieckiego zespołu Rammstein. Dolański Gróm celuje również w czeskich wykonawców. Tym razem postawiono na inną legendę heavy metalu, ostrawską grupę Citron.

Dolański Gróm wpisuje się w klimat rodzinnego, przyjaznego dla wszystkich pokoleń festiwalu. Jak zdradził naszej redakcji Marek Matuszyński ze sztabu organizacyjnego imprezy, również w tym roku swojej regularnej porcji wrażeń nie zostaną pozabawieni najmłodszy uczestnicy Grómu. – Przygotowaliśmy dla dzieci sporo

atrakcji. Wracamy do klimatu festynu rodzinnego opartego na spotkaniach znajomych przy dobrej muzyce – stwierdził Matuszyński. W ostatnich edycjach festiwalu świetnie bawili się razem tak polscy, jak i czescy fani dobrej muzyki. Wśród czeskich mieszkańców Karwiny nie brakuje bowiem zagorzałych miłośników polskiego rocka. – TSA to znana marka i wierzę, że także tegoroczny Gróm zwabi do Parku Bożeny Němcovej tłumy fanów – powiedział „GL” Leszek Koch. Przypomnijmy, iż dochód z ubiegłorocznych, świetnie przyjętych koncertów grup Perfect, T. Love i Chinaski w dużym stopniu pomógł karwińskim pezetkaowcom w sfinalizowaniu remontu frysztackiego Domu PZKO. Bilety na tegoroczny Dolański Gróm można zakupić w sieci ticketportal. Uwaga! Na łamach „Głosu Ludu” wiosną wystartuje konkurs o bilety na Dolański Gróm. Poniżej prezentujemy krótkie sylwetki dwóch największych gwiazd tegorocznego festiwalu.

TSA (POLSKA)

Formacja została założona w 1979 roku w Opolu. Pierwszy album studyjny ukazał się na rynku wydawniczym w Polsce w 1983 roku. Stylistycznie grupa nawiązywała do twórczości brytyjskiej grupy AC/DC, stopniowo jednak znalazła swój własny, oryginalny wizerunek. TSA, w odróżnieniu od wielu innych legend gatunku, nawet w XXI wieku (który nie sprzyja raczej muzyce heavy metal na listach przebojów) wciąż potrafi pozytywnie zaskoczyć. Album „Pro-



Zdjęcia: ARC

ceder” z 2004 roku doczekał się nawet nominacji do prestiżowych nagród polskiego przemysłu fonograficznego – Fryderyków. Jak na razie „Proceder” jest zarazem ostatnim albumem studyjnym TSA. Muzycy nie spoczęli jednak na laurach. Koncertują, często w szczytnych, charytatywnych celach, jak choćby w 2009 roku w katowickim Mega Clubie na rzecz dzieci cierpiących na chorobę Sanfilipol. Obecny skład zespołu: Marek Piekarczyk (śpiew), Andrzej Nowak (gitara), Stefan Machel (gitara), Janusz Niekraś (gitara basowa), Marek Kapłon (perkusja).

CITRON (RC)

Ostrawska legenda hard rocka, która w swojej 40-letniej karierze zmieniała swój skład i stylistykę granej muzyki niczym piłkarze skarpetki, w ostatnich latach złapała świeży wiatr w żagle. Obecnie grupę prowadzi jeden z założycieli marki Citron, perkusista Radim Pařízek, który otoczył się w

zespole bardzo ciekawymi współpracownikami. Zmarłego w 2013 roku wokalistę Stanislava Hranického zastąpił nie kto inny, jak Ladislav Křížek, na gitarach szaleją Djordie Erić i Pavel Hanus, na gitarze basowej gra George Rain. Zwłaszcza powrót jednego z najlepszych czeskich wokalistów rockowych, Ladislava Křížka, fani grupy skwitowali z dużym zadowoleniem. Citron w zeszłym roku zajął koncerty nie tylko w naszym kraju. Z powodzeniem wystąpił też na Słowacji, gdzie wybiera się również wiosną tego roku. Zespół podczas tegorocznej trasy koncertowej promuje najnowsze utwory, które znajdują się na płycie „Rebelie rebelů Vol. 2”. Niewykluczone, że w ramach koncertu na Dolańskim Grómie z zespołem wystąpi na jednej scenie również wokalistka Tanja „famme fatale” ostrawskiego rocka.

Rubrykę przygotował:

JANUSZ BITTMAR



Uchodźcy uczą się czeskiego

Grupa chrześcijańskich uchodźców z Iraku, którzy znaleźli tymczasowe schronienie w Śmiłowicach, ma za sobą pierwszy tydzień pobytu w ośrodku „Karmel”.

W adaptacji pomagają im pracownicy i wolontariusze Diakonii Śląskiej. Większość czasu zajmuje Irakijczykom intensywna nauka języka czeskiego. Dziennikarze „Głosu Ludu” przyjrzyli się jednej z lekcji.

Koordinatorem nauki języka jest Adam Sabela. – Lekcje prowadzi kilka osób. Jest wśród nich nauczycielka bohemistka, dziewczyna po studiach na andragogice, ale także wolontariusze, którzy skończyli inne kierunki. Lektorzy zmieniają się – tłumaczy. – Do południa odbywa się intensywna nauka, po południu zajęcia mające na celu przećwiczenie materiału w formie gier i konwersacji. Wczoraj na przykład uczyliśmy uchodźców rozmowy w sklepie, a zarazem zaznajomiliśmy ich z czeskimi pieniędzmi. Przynieśliśmy im także ulotki z supermarketów, by zorientowali się w tutejszych cenach.

NA LEKCJI Z IRAKIJCZYKAMI

Jest czwartek, godz. 9.00. W „Karmelu” rozpoczyna się pierwsza lekcja. Kursanci dzielą się na dwie grupki. Jedna zajmuje salkę na poddaszu, druga przenosi się do innego lokalu. Zostają na górze, gdzie zajęcia prowadzi pan Adam. Nie po raz pierwszy uczy ludzi z innego kontynentu – jako nauczyciel pracował w ramach rocznego wolontariatu w Tanzanii.

Kursanci zajmują miejsca przy dwóch stolikach. Pan Adam powtarza z nimi łaciński alfabet, kładąc nacisk na głoski specyficzne dla języka czeskiego. Potem dyktuje sylaby, a Irakijczycy zapisują je na tablicy i do zeszytów. W większości radzą sobie dobrze, choć pewien problem sprawia im rozróżnienie „fi” i „ži”, co – przynajmniej – nawet dla Polaków nie jest łatwe.



Naiel prowadził w Iraku rodzinny warsztat stolarski.

Lekcja odbywa się wyłącznie w języku czeskim, lektor pomaga sobie gestami i tylko wyjątkowo rzuca jakieś słowo po angielsku. Kiedy mówi „Poslouchejte” – dotyka uszu, przy poleceniu „Pište”, robi ręką w powietrzu ruchy imitujące ruch pióra. Niezastąpione miejsce mają tu obrazki z nazwami przedmiotów codziennego użytku. Po przećwiczeniu prawidłowej pisowni przychodzi kolej na konwersację. Cudzoziemcy uczą się odpowiadać na pytania typu „Kdo to je?” i „Co to je?”, przedstawiają się i mówią, skąd pochodzą. Pod koniec lekcji z ust Irakijczyków słychać już krótkie rozmówki po czesku: „Dobry den, já jsem Fahid. Jsem z Iráku. Od kud jste vy?”.

Spędzam z kursantami całą lekcję. Są aktywni, podnoszą ręce do odpo-

wiedzi, a odpowiadając wstają, choć nikt tego od nich nie wymaga. Panuje przyjazna atmosfera, nieraz rozlega się śmiech. Ci, którym łatwiej przychodzi przyswajanie obcego języka, pomagają tym, którym idzie to bardziej opornie.

Lektor nie kryje zadowolenia po skończeniu lekcji. Wyjaśnia, że nauka odbywa się według programu kursu języka czeskiego dla azylantów, opracowanego przez organizację charytatywną „Člověk v tísní”. Irakijczycy wychodzą na krótką przerwę (aż do obiadu będą trwały lekcje). Krucha brunetka, na oko lekko po pięćdziesiątce, zostaje w salce. Pani Najat najlepiej z całej grupy posługuje się językiem angielskim. Przekonuje, że również czeski wyda jej się łatwy. Rozmawiamy o jej życiu w Iraku. Dowiaduję się, że wskutek wojny domowej straciła bardzo wiele. – Miałam bardzo dobrą pracę. Skończyłam studia na uniwersytecie i pracowałam jako sekretarka we francuskiej firmie w Bagdadzie – mówi kobieta. Mimo wszystko nie było jej łatwo, spotykała się z przejawami niechęci. Powodem było imię jej ojca – Israel. Słyszac to imię, wszyscy wokół sądzili, że rodzina jest żydowska. Najat już w szkole słyszała: „Pewnego dnia was zabiją”. Po upadku Saddama Husajna sytuacja jeszcze się pogorszyła. – Widzieliśmy setki chrześcijan, którzy zostali porwani i zabici. Pewnego dnia milicja muzułmańska przyjechała do naszego domu i chciała porwać mnie oraz mojego brata. Cudem przeżyliśmy – opowiada o prześladowaniach.

Pani Najat jest samotna, jej mąż zaginął bez wieści, prawdopodobnie został zabity. Kobieta bez mężczyzny nie czuje się w Iraku bezpiecznie. – W Iraku zawsze kładłam się spać z lękiem, tu wreszcie zasypiam spokojnie – uśmiecha się. Wioska, z której pochodzi, jest już w rękach Państwa Islamskiego. Ostatnio żyła w obozie dla uchodźców. Jej oszczędności szybko topniały, ponieważ choruje na cukrzycę i sporo pieniędzy musiała wydawać na leki.

ZOSTAWIŁ DOM I WARSZTAT

Po raz pierwszy wraz z fotoreporterem odwiedziliśmy uchodźców zaraz w poniedziałek. Przyjechaliśmy w porze obiadu, po posiłku Irakijczycy mieli jechać do fotografa, by zrobić sobie zdjęcia do dokumentów. Obawiałam się trochę, że niezbyt chętnie będą rozmawiali z dalszymi w kolejce dziennikarzami, lecz moje obawy zostały szybko rozwiane. Usiadłam przy stole z Naelem, jego żoną May i dorosłymi synami Ibrahimem i Faidem. Wszyscy uśmiechali się przyjaźnie i starali się – korzystając z pomocy tłumaczki, studentki arabistyki, opowiedzieć o swoim życiu w ojczyźnie, którą zmuszeni byli porzucić. Przekonani są, że nigdy tam nie wrócą.

– Dla nas najważniejsze jest bezpieczeństwo. Nie wyobrażamy sobie, że mielibyśmy wrócić do Mosulu, gdzie zabijano chrześcijan – opowiada Naiel, mężczyzna po pięćdziesiątce, który w Iraku zostawił dom i warsztat stolarski. Ale to nie decyza-



Uchodźcy na lekcji języka czeskiego.

o wyjeździe do Europy spowodowała, że musiał zrzec się majątku, stracił go już wcześniej, kiedy wraz ze swymi bliskimi uciekał z miejsca na miejsce.

Pan Naiel i jego rodzina są katolikami obrządku chaldejskiego. Mosul to jedna z diecezji tego Kościoła na terenie Iraku. – Kościół, do którego chodziliśmy, został zburzony. W Mosulu zniszczono wszystkie chrześcijańskie kościoły – mówi stolarz. Naiel prowadził warsztat ze starszym synem Ibrahimem, młodszy Faid chodził do szkoły i uczył się rzemiosła. Czy w Czechach będą chcieli również pracować w swoim zawodzie? – Dla nas najważniejsze jest bezpieczeństwo – podkreśla Naiel. – Mogę wykonywać jakąkolwiek inną pracę.

Mosul, drugie co do wielkości miasto Iraku, było rodzinnym miastem Naiela. Prześladowania chrześcijan rozpoczęły się tam już po straceniu Saddama Husajna. Wielu chrześcijan zostało zabitych. Zginął także mąż siostry May, natomiast jej wuj poniósł śmierć w samochodzie, w którym umieszczono ładunek wybuchowy. – Śledzili mnie, kiedy jeździłem do pracy. Strzelali do mnie, gdy wiozłem w samochodzie młodszego syna. Pan ochronił nas przed śmiercią. W tym okresie, to był 2007 rok, pewien pułkownik armii irackiej, członek Gwardii Narodowej w Bagdadzie, powiedział mi: „Już nie możemy was chronić, zabijanie chrześcijan stało się teraz normalne” – relacjonuje mężczyzna.

Rodzina odeszła z Mosulu i przeniosła się do Karakosz. – Osiedliliśmy się w gminie chrześcijańskiej. W Mosulu straciliśmy wszystko, zaczęliśmy od zera. Wybudowaliśmy dom, rozkręciliśmy interes. Starszy syn pracował ze mną, sprzedawał meble, młodszy chodził do szkoły, córka wyszła za mąż. Ponownie prowadziliśmy normalne życie – kontynuuje pan Naiel.

Normalność nie trwała długo. W 2014 roku, ledwo co Naiel dokończył budowę domu, Państwo Islamskie najpierw siłą zajęło Mosul, potem zaczęło ostrzeliwać Karakosz. Miasto zostało zdobyte przez islamistów 6 sierpnia 2014 roku. Rodzina

przez jakiś czas przebywała w zdeprawowanym domu w opuszczonej wiosce niedaleko granicy z Turcją. Nie było tam pracy, rodzinie zaczęło więc brakować pieniędzy i żywności. Nie pozostawało nic innego, jak tylko znaleźć schronienie w obozie dla uchodźców – najpierw w Irbilu, potem w innym obozie w autonomicz-

będzie następnie trwał kolejne 4-12 miesięcy. Kiedy projekt zostanie zakończony, azylanci będą już zdani wyłącznie na siebie – dowiaduje się od Zdeńka Kašpárka, referenta ds. uchodźców w Diakonii Śląskiej.

Do sali wchodzi Milan Pecka, prezes Społeczności Chrześcijańskiej, która jest właścicielem „Karmelu”.



Najmłodsi Irakijczycy w „Karmelu”.

nej części Iraku, jaką jest Kurdystan. Również tam uchodźcy nie czuli się bezpiecznie, obawiali się, że wojska Państwa Islamskiego dalej będą się posuwały.

PIERWSZE DNI W EUROPIE

Pierwszy tydzień w Czechach nie był łatwy dla uchodźców. Musieli przejść przez badania lekarskie, pozatwierać masę formalności urzędowych, równocześnie rozpoczynając naukę języka czeskiego. Kurs ma trwać sześć miesięcy. Przez pierwsze dwa, które Irakijczycy mają spędzić w Śmiłowicach, nauka będzie intensywna. Po tym okresie uchodźcy przeprowadzą się do mieszkań spółki CPI w Trzyńcu. Dalej będą uczyli się czeskiego, a równocześnie powinni szukać pracy i zaczynać wieść normalne życie. – Okres adaptacyjny

Wita się serdecznie z uchodźcami, obejmuje ich. Oni odpowiadają mu tym samym. – Kiedy organizacja Generace 21 zwróciła się do nas z pytaniem, czy przygarnęlibyśmy uchodźców, zdawaliśmy sobie sprawę, że to przyniesie wiele problemów, ale jednego byliśmy pewni: chcemy pomóc – mówi Pecka, posiadając się do nas.

Na odchodnym słyszę z jego ust historię, która mogłaby być śmieszna, ale nie jest: – Poszedłem w prywatnej sprawie do lekarza w Czeskim Cieszynie. W poczekalni słyszałem mężczyznę, który mówił: „Ci uchodźcy, co przyszedli z Iraku, w Śmiłowicach okradli już dwa domy”. Spytałem go, skąd ma taką informację. Odpowiedział, że mieszka w Gnojniku. Widzi pani, jak szerzą się plotki...”.

DANUTA CHLUP

Przez obóz na emigrację

Czy ma sens organizowanie zbiórek na pomoc uchodźcom?

Czy uchodźcy tak naprawdę tej pomocy potrzebują? I wreszcie, czy obraz niewdzięcznych, rozbestwionych imigrantów, jaki prezentują media, odzwierciedla rzeczywistość?

Dyskusję na te i podobne pytania zorganizowała w czwartek Biblioteka w Trzynie. Na spotkanie zaprosiła osoby, które są bezpośrednio zaangażowane w pomoc dla uchodźców – Klárę Berg, która od trzech lat próbuje budować mosty między czeską i syryjską społecznością w Brnie, Michalę Berga, założycielki strony internetowej www.pomocuprchlikum.cz oraz koordynatora europejskiej pomocy dla uchodźców, wolontariuszy w obozach dla uchodźców na granicy słoweńsko-austriackiej, serbsko-chorwackiej oraz francusko-belgijskiej, Alexandra Gajdzicy i Veronikę Krejzovą, i wreszcie kierownika ośrodka wolontariatu „Adra” we Frydku-Mistku, Stanisława Stańka.

Czwartkowa dyskusja w trzynieckiej Cafe-Czytelni odbywała się przy pięciu stolikach. Uczestnicy mogli wybrać najbardziej intrygujące ich tematy. Ja przysiadłam się do trzynieczanina, Alexandra Gajdzicy, na co dzień studenta języka czeskiego i historii na Uniwersytecie Masaryka w Brnie.

ZACZĘŁO SIĘ OD SORTOWANIA

Przygoda Alexandra Gajdzicy z wolontariatem rozpoczęła się w brneńskim „Caritasie”. Tam zgłosił się do pomocy przy sortowaniu pomocy materialnej będącej rezultatem zbiórek organizowanych na rzecz uchodźców. – Rzeczy to później wędrowały do poszczególnych obozów. To mnie zaintrygowało. Chciałem przekonać się na własne oczy, jak wygląda sytuacja zagranicą. Trudno mi było uwierzyć, że uchodźcy to tacy barbarzyńcy, jak prezentują ich media. Dlatego w „Caritasie” zostawiłem swój numer telefonu na wypadek, że będzie potrzebna moja pomoc na miejscu w którymś z obozów – rozpoczyna swoją opowieść student z Trzynieca. Niedługo po tym nadarzyła się okazja. Alex wyjechał na pięć dni do obozu w słoweńskim Szentilj leżącym zaledwie 200 metrów od granicy z Austrią. Tam poznał od podszewki życie uchodźców czeka-

jących niczym w więzieniu na sygnał do dalszej drogi.

Praca wolontariusza w obozie polegała głównie na dystrybucji żywności, którą podawano w obozie trzy razy dziennie. Spraw do pilnego załatwienia było jednak o wiele więcej. – Ludzie przyjeżdżali tu o różnych porach, pociągiem lub autobusem. W obozie zwykle byli przez jeden dzień. Kiedy sprawy się komplikowały, zostawali trochę dłużej, ale nie więcej jak trzy dni – wyjaśnia wolontariusz, dodając, że niesienie pomocy imigrantom wymagało nieraz wielkiej improwizacji. – Obóz w Szentilj, w czasie, kiedy ja tam byłem, czyli jesienią ub. roku, mógł pomieścić 5 tys. osób. Zdarzało się jednak, że obóz był pełny, a tu – co było efektem złej komunikacji z Austriakami – przeprowadzono kolejne dwa tysiące uchodźców. Głodnych, zziębniętych, zestresowanych. Część z nich musiała więc zostać na zewnątrz. Daliśmy im przynajmniej grube szare koce UNICEF, których na szczęście mieliśmy pod dostatkiem – opowiada Alex. Jak wyjaśnia, to właśnie stąd się wzięły bulwersujące opinie publiczną historię o niechcianych przez uchodźców kocach. – Tych koców nikt nie wyrzucał. Oni je po prostu zostawili tam, gdzie spędzili noc. Dla kolejnej grupy. A media zrobiły z tego aferę, że uchodźcom nie w smak ciepłe koce i że wyrzucają je po drodze – przekonuje student brneńskiego uniwersytetu.

KAWALEK LUDZKIEGO SERCA

Alex pracował w obozie w Szentilj dwa razy po pięć dni. Kiedy wrócił tam po dwóch tygodniach, od razu zauważył zmiany. Na przykład dworzec kolejowy, który wcześniej był oddalony od obozu jakieś dwa kilometry, został przeniesiony pod sam obóz. Postawiono prowizoryczny peron, dzięki czemu uchodźcy nie musieli już absolwować męczącej drogi do obozu. Życie w Szentilj płynęło jednak podobnie. – Ludzie,



Alexandr Gajdzica (z lewej) opowiada w Cafe-Czytelni w Trzynie o wolontariacie w obozie dla uchodźców w słoweńskim Szentilj.

którzy przychodzili po jedzenie, zwykle byli bardzo uprzejmi. Nigdy w życiu nie słyszałem tyle razy słowa „dziękuję”, jak właśnie tam. Kiedy czułem zmęczenie i miałem obolałe nogi po całym dniu stania i biegania po obozie, ta ludzka wdzięczność dodawała mi nowych sił i energii – wyznaje wolontariusz. Dodaje, że tak jak w każdym skupisku ludzi, również tam znalazły się osoby skłonne do kłótni czy bezwzględne wobec potrzeb innych. Czasem zdarzały się też bójkę między Syryjczykami i Afgańczykami oraz podobne drobne incydenty. To były jednak wyjątki, bo – jak zapewnia Alex – przeważała pokora i solidarność. – Kiedy później już na własną rękę pomagałem w obozie dla uchodźców w Chorwacji, spotkałem męczącą, płynnie posługującego się językiem angielskim Syryjczyka, który starał się wybrać odpowiednią odzież dla towarzyszącej mu staruszki. Zapytałem go, czy to jego matka. Zaprzeczył. Widział po prostu, że starsza kobieta sobie nie radzi, postanowił się więc nią zaopiekować – opowiada Alex.

Wracamy jednak do ogrodzonego płotami i strzeżonego przez

słoweńską policję obozu w Szentilj, gdzie wolontariusze spieszyli z pomocą wszędzie tam, gdzie była potrzebna. – Uchodźcy zwracali się do nas w różnych sprawach. Na przykład, kiedy potrzebowali wyszukać lekarza. Problem tkwił w tym, że lekarz przyjmował w drugiej części obozu, a uchodźcy nie mogli samostanie poruszać się między poszczególnymi sektorami. Dlatego musiał im towarzyszyć wolontariusz. Czasami było ciężko. Raz miałem taki przypadek, że chory ledwo słał się na nogach, więc prosiłem stróża, żeby uchylił płotu, bo pacjent nie da rady dojść. Nie zgodził się. Musieliśmy iść naokoło – wspomina absolutny brak zrozumienia ze strony policji mój rozmówca. Jak przyznaje, wcześniej nie uświadamiał sobie, że wojna jest tak blisko. Dopiero kiedy chłopaki pokazywały mu na komórce wideo ze strzelaniną, zrozumiał, że ten problem dotyczy nas wszystkich. – Raz podeszło do mnie dwóch chłopców z prośbą, czy mogliby zadzwonić do domu, bo dowiedzieli się, że w ich mieście zamachowiec samobójca zdetonował bombę. Drżeli o swoich bliskich – opowiada Alex.

ZIEMIA OBIECANA

Większość imigrantów, z którymi Alexandr Gajdzica spotkał się w obozie w Szentilj, tworzyli Syryjczycy. Mniej było Afgańczyków i Irakijczyków, a pozostałe narody stanowiły tylko nieznaczny odsetek. – Uchodźcy z Syrii to głównie przedstawiciele klasy średniej, ludzie na poziomie, dobrze wykształceni, którzy sprzedali swoje domy miejscowym spekulantom, a pieniądze przeznaczyli na podróż. Zwykle mieli jasną wizję przyszłości: idą do Niemiec, bo czują się zaproszeni przez samą panią kanclerz. Wielu z nich miało bardzo dobre informacje o tym, jaka sytuacja i jakie nastroje panują w Europie. Wiedzieli na przykład, że Czeszy i Polkę należy omijać szerokim łukiem. Poza tym sporo z nich miało już swoich krewnych w Niemczech, nie szli więc w ciemno – dzieli się swoimi spostrzeżeniami trzynieczanin. W gorszej sytuacji, jak zauważa, byli Afgańczycy, którzy w kraju, którym rządzi Taliban, nie mieli takiego dostępu do edukacji. Jedni i drudzy uciekali jednak przed wojną i przemocą. BEATA SCHÖNWALD

Czesi i Polacy o uchodźcach

W 2015 roku niektóre państwa Unii Europejskiej odnotowały gwałtowny wzrost liczby uchodźców i imigrantów z krajów muzułmańskich, głównie z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, kryzys migracyjny w Unii Europejskiej nadal pozostaje nierozwiązany.

Jaki stosunek do przyjmowania uchodźców mają Polacy i Czesi, już od miesięcy monitorują organizacje badania opinii publicznej. W obu krajach da się odnotować wzrost odsetka badanych opowiadających się za zamknięciem granic przed uchodźcami.

– Już od kilku miesięcy badamy

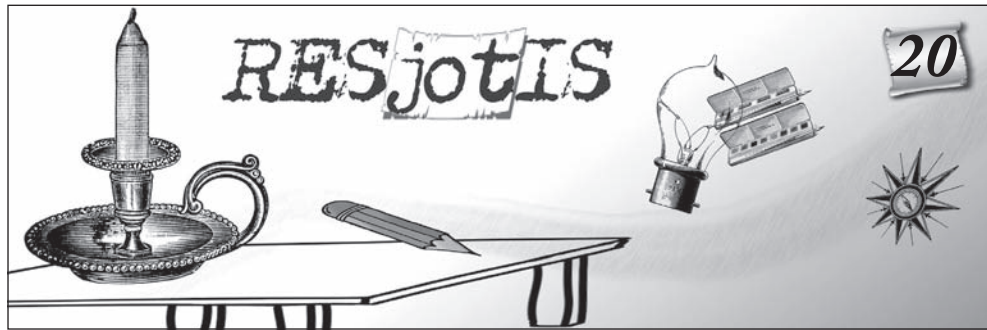
stosunek Polaków do uchodźców w ogóle, a także do uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki oraz z Ukrainy. W ubiegłym roku notowaliśmy znaczące zmiany postaw społecznych w tym zakresie. Ostatni znaczący wzrost odsetka badanych opowiadających się za zamknięciem granic przed uchodźcami odnotowaliśmy po listopadowych atakach terrorystycznych w Paryżu – poinformowało w styczniu polskie Centrum Badania Opinii Społecznej. Według przeprowadzonych przez CBOS na początku roku badań większość Polaków (53%) uważa, że Polska nie powinna przyjmować

jakichkolwiek uchodźców. Nieco ponad dwie piąte badanych (41%) akceptuje udzielanie im schronienia w Polsce, z tym że zdecydowana większość z nich (37% ogółu) tylko do czasu, kiedy będą mogli wrócić do kraju, z którego pochodzą. Jedynie 4% respondentów uważa, że powinniśmy przyjmować uchodźców i pozwolić im osiedlić się w Polsce. Stosunek do tej kwestii różnicuje wiek. Osoby młodsze (do 44 roku życia) częściej niż starsze sprzeciwiają się przyjmowaniu uchodźców. Niechęć do choćby czasowego ich przyjęcia spada wraz ze wzrostem miesięcznych dochodów, pewną rolę

w tym względzie odgrywają również poglądy polityczne. Zamknięcie granic przed uchodźcami popiera np. większość osób identyfikujących się z prawicą (57%). Za udzielaniem uchodźcom schronienia w Polsce wyraźnie częściej opowiadają się respondenci z wyższym wykształceniem niż osoby gorzej wykształcone.

W Czechach również większość ankietowanych jest przeciwko przyjmowaniu uchodźców. Aż 70 procent respondentów jest przeciwko wpuszczeniu uchodźców na teren Unii Europejskiej. 36 procent jest zdecydowanie przeciwna przyjęciu uchodźców na terenie Republiki Czeskiej, „raczej

przeciwko” jest 28 procent badanych. Z drugiej strony aż 40 procent ludzi zgadza się na to, by Republika Czeska solidarnie przyjęła w siebie część uchodźców przybyłych do Europy. Również w Republice Czeskiej nastawienie do przyjmowania uchodźców pogorszyło się w ostatnim półroczu. Wzrosła na przykład liczba osób, które popierają wznowienie kontroli na granicach RC. Za takim rozwiązaniem zdecydowanie opowiada się 47 procent badanych, a na pytanie o zamknięcie granic całej Unii Europejskiej 44 procent respondentów odpowiedziało, że popiera taki krok. (ep)



Trup pośła

„Liberum veto”, czyli prawo umożliwiające zerwanie obrad Sejmu przez jednego tylko pośła należało do podstawowych zasad demokracji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Chodziło o to, aby silniejszy nie narzucał swej woli słabszemu. Nadużywanie tego prawa, podług znawców tematu, miało się przyczynić do upadku państwa polskiego. To jak się zatem zwał ten jegomość, który pierwszy zeń skorzystał, by – skoro już pozostajemy przy tej, przemycanej w szkolnych podręcznikach czarnej legendzie „liberum veto” – utorować swym warcholstwem drogę grabarzom Polski?

Miał nim być poseł z litewskiej Upity, niejaki Władysław Wiktoryn Siciński (1615-72). 9 marca 1652 roku urażon ponoć o jakieś kwestie związane z szawelskimi dobrami królewskimi zerwał obrady – słowem zrobił to z czystej prywaty żądny stosownych apanaży. Przez salę przemknęło jego gromkie „veto” i tyle widziano Sicińskiego na Sejmie.

Zaskoczenie posłów było ogromne. Brać szlachecka wykrzyknęła tylko za nim: „boda-jeś przepadł!”, przypieczętowując to straszliwe przekleństwo słowem „amen”, które zabrzmiało jak wbijany do trumny gwóźdź. No i Siciński przepadł.

„Lecz oto za dni naszych, wtenczas gdy już wszystkie ciała pogniły, koście spróchniały, prawnuki przypominają sobie, że czas jest wielki postawić na stosie zgłiszczów tego, kto przed wiekami zawiął. Grób się rozpadł, wiatr wymiółł obce prochy i jeden tylko trup przetrwał w całości, tak jak gdyby dopiero wczoraj był do grobu włożony. Lud spojrział w tę twarz śpiącą i przypomniał sobie przedwiekowe przekleństwo: wyciąga trupa, rzuca go na cmentarz, ponieważ po drogach, czołga po żydowskich karczmach, ciska na progi złych ludzi, pluje mu w oczy, złorzeczy, a za każdym spojrzeniem jak od czarta się zegna”.

Tak pisał (choć się nie podpisał) w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” 7 stycznia 1860 roku początkujący publicysta i powieściopisarz Władysław Józef Maleszewski (1832-1913), który specjalnie udał się do Upity, aby zweryfikować ludowe podania dotyczące Sicińskiego. A zdaniem ludu „to był całą duszą zdrajca, tyran i lubieżnik; my nie znamy jego zbrodni, lud dowodzi że Siciński po jej spełnieniu wracając do domu, we własnych progach zostaje ugodzony piorunem, co wypadł z pogodnego nieba. A był to dzień święty, bo dzień Narodzenia Bożego; ziemia weseląc się nie mogła ścierpieć człowieka, któryby szpecił czyste obrzędy. Zaraz też zapada się jego zamek, bagno nagle utworzone zalewa baszty i ściany, rodzina wymiera i imię Sicińskiego z woli nieba zaciera się na ziemi”.

I słysząc takie opowieści 27-letni Maleszewski udał się na wizję lokalną. „Żmujdz święta dokoła, w oddali czernieje wieś Upita, a w niej drewniany kościółek. Krzyżyk nad nim prosto strzela ku niebu; drobne szybki dźwięczą, wyręczając organy, których dla ubóstwa nie ma w kościółku, a drzwi świątyni otwierają się codziennie, aby przez próg poświęcony przestąpił ciekawy wędrowiec. I ja próg ten przestąpiłem (...); lecz gdy dziad kościelny otworzył szafę umieszczoną tuż przy drzwiach, i szepnąwszy

z szyderstwem: »Oto pan Siciński, poseł z naszej Upity, którego dobrze się sprawił, bo kiedyś tam zerwał sejm i zabił nie jednego i nie tysiąc braci« – wyciągnął trupa, który wyprostowany i jakby gniewny w całej postaci stanął przedemną, ciężka myśl zrodziła się w głowie, ogrom przekleństwa stał się dla mnie niepojętym, i kilka chwil niemo patrzyłem w twarz człowieka, któremu wiecznie towarzyszy śmiech i szyderstwo dziada kościelnego, śmiech i zgroza ciekawych wędrowców!”.

Bo w połowie XIX stulecia trupa „obleczono w szarą koszulę” i umieszczono w swego rodzaju pionowej trumnie-szafie. „Stojąc przed tak poniewieranym trupem, gdy wspominał sobie wielkość winy, gdy pojąc chciał bezmierną karę: tyś wiecznie przeklęty!... nagle ściany kościoła zatrząsły się pod silnym natarciem wichru, dreszcz zimny przebiegł mnie całego i zdawało się, że Siciński jeszcze odżyć potrafi, że jeszcze wyrzuci słowa niezgody, które dla nowej zemsty spłynęły na martwe już usta”.

A jakże wyglądały doczesne szczątki pośła Sicińskiego? „Widzisz ciało żółte, jakby skamieniałe, postać prostą, wysoką, ręce na krzyż złożone, nogi wyciągnięte. Czaszka trupa łysa i żółta, z tyłu ma gęste kępy siwiejących włosów, oczy zamknięte, wypukłe, rzęsy widoczne, twarz nieco wklęsła, nos lekko garbaty, wargi, nad którymi są kępy wąsów, jakoś dumnie od siebie odsadzone, cała twarz nosi ślady urody”.

I przypis w tym miejscu pod tekstem: „Podróżujący, obdzierając włosy i kawałki ciała, niby na pamiątkę, wyrządzają wielką krzywdę całości trupa”. Bo trup wzbudzał zainteresowanie ówczesnych turystów i każdy chciał mieć taką antyrenlikę sprawy wszystkich nieszczęśliwych Rzeczypospolitej (kilka lat potem Sicińskiego pochowano ostatecznie pod kościelnym progiem).

A skąd tak zła opinia prostego upickiego ludu o Sicińskim? Czy aż tak bardzo rozpamiętywano „liberum veto”, sejmy i „stare dobre polskie czasy”? Wątpię. Raczej większe znaczenie miał

niewspomniany przez Maleszewskiego fakt, że Siciński, w odróżnieniu od okolicznych włościan i drobnej szlachty, był wyznawcą kalwinizmu. I stąd przypisywanie mu wszelkich cech diabolicznych, których emanacją było nierozkładające się od wieków ciało. A te nie rozpadały się, bo przed złożeniem do krypty nieistniejącej już w XVIII wieku miejscowego kalwińskiego kościoła po prostu zostało zabalsamowane.

Jak było, tak było, dość, że Siciński dostał się nie tylko do miejscowego folkloru litewskiego, zwany jako „Čičińskas”, ale trafił także do poezji:

„Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
Ręce na krzyż złamane, twarz głęboko wchudła.
Oblicze wywędzone brud śmiertelny szpeci;
Usta wypsute, przez nie żąb gdzieniegdzie świeci.
(...)

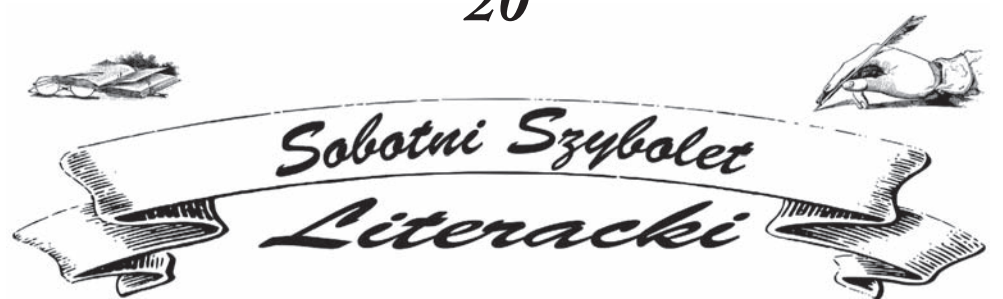
Gdy węża po zrzuconej rozpoznasz skorupie:
Poznałbym Sicińskiego żywot po tym trupie”.

Tak pisał w wierszu „Popas w Upicie (zdarzenie prawdziwe)” nie kto inny jak sam Adam Mickiewicz, który swego czasu również postanowił na własne oczy zobaczyć trupa Pierwszego Warchoła Rzeczypospolitej. (jot)



Rys. Ludwik Piechaczek, „Tygodnik Ilustrowany” 7 stycznia 1860 r.

20



Metamorfoza

Utopieni w głębinach marzeń

podziwiamy świt.
Kwieciem płonące ogrody,
bryzą zroszony zmrok.
Wymuskane domostwa,
inteligentne i radosne pociechy.
Serdeczni przyjaciele
i ich dłonie pełne dobroci.
Przepetnione obfitością rogi.
Tryskające zdrowiem
nieskazitelne sylwetki.

To sen.

Wyrzuceni na brzeg rzeczywistości
budzimy się brzydcy.
Zimne i smutne ogrody,
ponury i parny zmrok,
przeciętne dzieci marudzą.
Domy wymagają remontu
i nie ma rogów obfitości.
Przyjaciele to już tylko znajomi
bez dłoni.
Zdrowie nawala,
figury oczekują rzeźbiarza.

To nie sen.

To elipsa nieskończoności weszła w real.
Metamorfoza,
i co dalej? Trzeba żyć.

Idę przez las. Słońce w przyjaźni przytuła konary drzew, domaga się pocałunku ziemi. Poplątane ścieżki nie wyznaczają kierunku. Nie wiadomo dokąd prowadzą. Nie mają końca. Nie mają celu. Położyłem się na leśnym runie, by poczuć, dotknąć, nasycić się zapachem świata. Jest tutaj. Świat w skali mikro pod moimi plecami. Palce upojone żywicą nadają kształt powietrznym figurom geometrycznym. To czysta kalkulacja. Wyimaginowana myśl, która pragnie pokonać wieczność.

Idę przez las. Horyzont utonął w czerwieni. Na twarzy wybrzmiały uśmiech nadaje słowom sens. Już tylko kilka kroków do spełnienia siebie. W doświadczeniu życia odnajduję prawdziwość uczuć, które nie odchodzą bez powodu. Spotkałem człowieka. Wędruje tak samo jak ja. Lawiruje pomiędzy przestrzenią nadziei i autopsją. Nigdy nie załamał się. Nigdy nie zawrócił z obranego kursu. Nigdy nie zrezygnował z życia.

Dziś mam przyjemność przedstawić Państwu poezję Bogusławy Magdaleny Pała. Poetka, malarka, miłośniczka przyrody mieszka w Pogwizdowie koło Cieszyna. Należy do klubu literackiego „Nadolzie” w Cieszynie oraz do Stowarzyszenia Autorów Polskich. W roku 2014 była gościem Polskiego Oddziału Biblioteki Regionalnej w Karwinie, gdzie prezentowała swoje wiersze wraz z przyjaciółmi ze stowarzyszenia kulturalnego „Krag Osób z Pasją Ordenu”.

**BOGUSŁAWA
MAGDALENA PAŁA**

Kurhan

*W moim kurhanie przeszłości
Zrobiłam porządek.*

_ NARESZCIE!

Był taki zagracony, że nie dało się wejść do jego wnętrza.

Sprzątanie rozpoczęłam paleniem spleśniałych żali.

W popiół obróciłam stare jak świat pretensje.

*Wyrzuciłam czarę gorzycy, lecz rozlaną, lepłą ciecz,
szybko wytarłam do sucha.*

Podarłam na drobne kawałki wykrzywione fotografie nieprzyjaciół.

*Wymiotłam kąty pełne złośliwych pajęczyn
i wypuściłam na wolność zjadliwego pajaka, który je bezustannie tkął.*

*Okadziłam ściany nasiąknięte płatkami
i zapaliłam zapachową świecę nadziei.*

Mój kurhan jest czysty.

Wiszą na ścianach portrety pięknych ludzi

To moi bliscy i Przyjaciele z dorodnymi sercami.

Na środku stoi prosty Krzyż.

To kurhan mojej przyszłości

Tam spocznie moja w miarę wyczyszczona dusza

Którą muszę jeszcze długo polerować.

Mleczne jeziora

Czy widział ktoś z was białe jeziora?

Rozlewiska bez wody mlekiem wypełnione?

Ja widziałam u naszych sąsiadów.

Czeskie doliny zalane bielą.

Bajkowy obraz, nie do uchwycenia słowem lecz pędzlem.

Tak, kiedyś to namaluję.

Śnieżne łąki w czerwcu

– falujące, ciche jakby makiem zasiane.

To były makowe pola.

Nigdy u nas tego nie widziałam i pewnie nie zobaczę.

Zakazany kwiat – dlaczego?

Przypomina mi wysmienite ciasta – makowce,

a czasem lekarstwo,

które uśmierza ból w czasie ciężkiej choroby.

Marek Słowiaczek

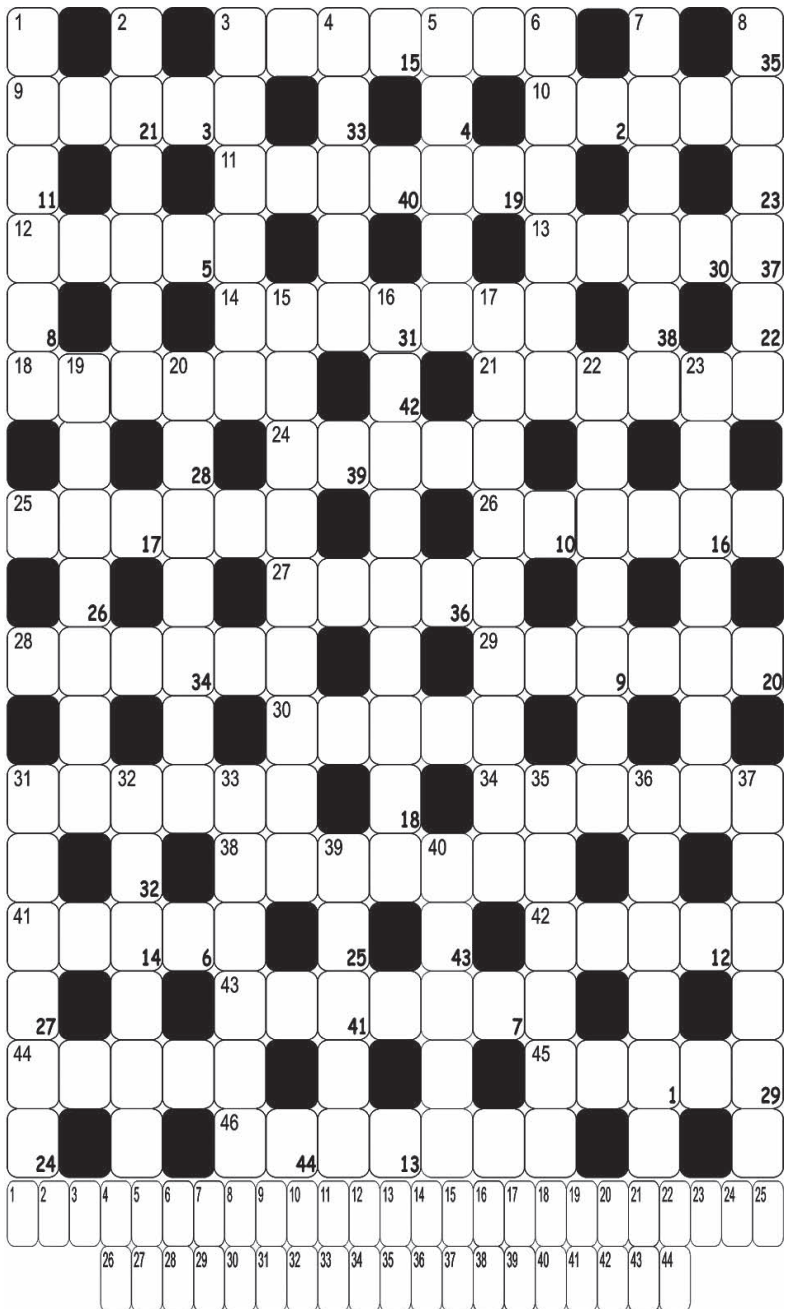
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. wersja 9. kotka na wierzbie 10. na feldze z bieźnikiem 11. z rodziny pszczoł 12. ogłoszenie w prasie 13. kozacki oficer 14. uniwersyteckie miasto nad Tamizą 18. gra w ustawianie kostek 21. druga era w dziejach Ziemi 24. włókno na pończochy 25. ziaren do gleby 26. czterokrotny mistrz olimpijski w dysku 27. wyrób z giserni 28. najmniejszy z Afrykańczyków 29. Schwarzenegger 30. sporysz w kłosach żyta 31. uniwersalny rozpuszczalnik 34. słowna zniewaga 38. leczy słuch 41. pantera śnieżna 42. szybko upływa w piosence 43. mniejsza od kościoła 44. w ręku Wita Stwosza 45. przyzwyczajenie 46. potrawa z kilku gatunków gotowanego mięsa.

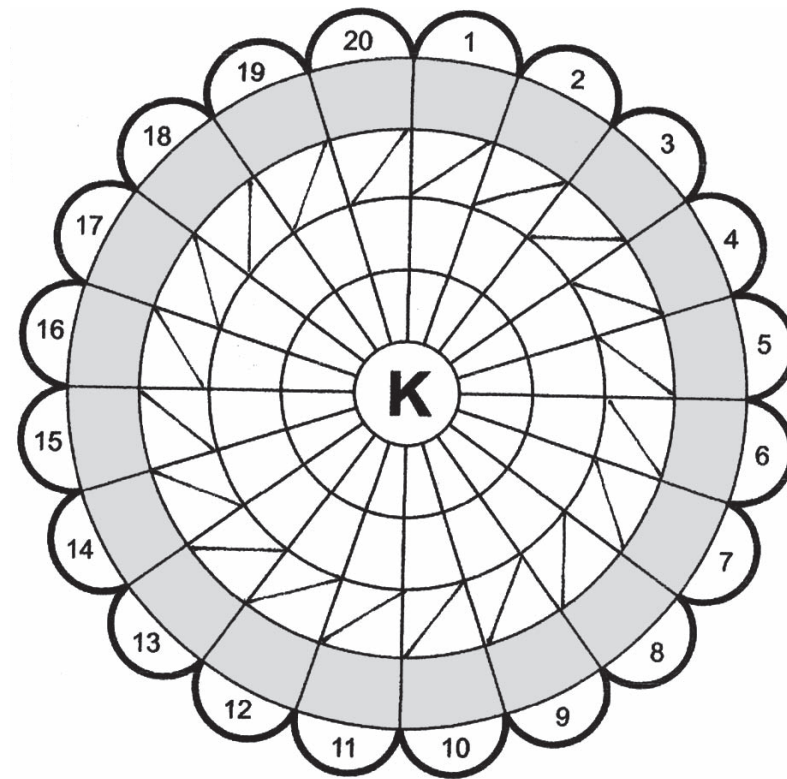
PIONOWO: 1. zastępcza droga 2. burza morska 3. wierny przyjaciel Holmesa 4. mała wąskonośa 5. mały okręt używany do służby patrolowej 6. nad Tagiem leży 7. do palenia w kominku 8. miasto na Pojezierzu Iławskim 15. uzbrojony członek eskorty 16. zajmuje się językiem i literaturą narodu 17. odnawia zabytki 19. stary dzik 20. nieprzetłumaczalny zwrot 22. początek dziejów 23. partyjny teoretyk 31. odmiana szarady 32. góruje nad Kaukazem 33. służy do prześwietlania jaj 35. łowny kurak 36. pożyczka na bardzo wysoki procent 37. parkowa ścieżynka 39. zastój 40. modny taniec z lat 60.

ROZWIĄZANIE DODATKOWE (Fragment pieśni biesiadnej).

(Opr. JO)



LOGOGRYF KOLISTY



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 10 marca br. o godz. 10.00.

ALE HECA

Spotkały się dwie baby. Jedna mówi do drugiej:

– Uczymy się z chłopym po arabsku.
– Czemu? Przeca to taki trudny język!

– To prowda. Ale adaptowaliśmy arabski niemowlę i chcemy się z nim dogadać, jak już zacznie mówić.

– Czy to prowda, żeś się zapisał na kurs prawa jazdy?

– Prowda.

– Taki fajtułapa? Wierzyć mie sie nie chce!

– Móm na to świadków. Możesz z nimi pomówić, jak wyndóm ze szpi-tola.

Pani do dzieci w klasie:

– Nó, to teraz wyjnymy kartki i napiszemy klasówkę.

– Na to Karetek:

– Jo ci dóm klasówkę! Jak ci przypieprzym, to ci sie odechce!

Pani poleciała z płaczem do dyrektora:

– Panie dyrektorze, chciałach zrobić klasówkę, a Karetek powiedział wulgarnie, że mnie pobije!

– Taki mały, z krętymi włosami?

– Ja.

– O, tyn to poradzi przypieprzyć!

Styrczek przychodzi do biura rzeczy znalezionych i pyto:

– Czy nie przynós gdo mojigo parazola, kiery zostawiłech w autobusie?

– Proszym go opisać bliży – prawi przyjmujący zgłoszynie.

– Był czerwóny, miół zmazane siedzynie i trąbił na zakrętach.

Ludwik był na zagranicznej wycieczce.

Po powrocie pokazuje babie zdjęcie krzywej wieży w Pizie. Ta go oglądo, obraco w rękach, w końcu mówi:

– Byłes jak zwykłe namazany!

Do policajta podchodzi mała dzioluszka i podowo mu pałkę.

Pyto:

– Przepraszam, to pana pałka?

– Ni, nie moja – policajt chyto sie za bok – jo swojóm kansii stracił.

U doctora:

– Panie docthorze, czy wyleczy mnie pan z bezsnyności?

– Ja, ale nejpiyrw trzeba ustalić i zli-

Logogryf ten rozwiązujemy od środka. Pierwsza litera „K” została już podana. Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie fraszki Jana Sztudyngera: „Na wsi wstaję o świcie,...”.

1. lokal dla hazardzistów 2. wpadła weń śliwka 3. kolczyki bezinwazyjne 4. oznaka przeziębienia 5. dopinają graczy swojej drużyny 6. liczba członków zgromadzenia niezbędna do prowadzenia obrad 7. niejedna w diagramie krzyżówki 8. sposób przedstawiania zdarzeń w sposób wywołujący śmiech 9. tlenek glinu, minerał najtwardszy po diamentu 10. baśniowa istota, skrzat 11. papuga z czubem 12. równoległe spleknie w skale powstałe wskutek ciśnienia bocznych związanych z ruchami tektonicznymi 13. wiosenny kwiat, szafran 14. góry z Elbrusem 15. miasto wojewódzkie w Górach Świętokrzyskich, nad Silnicą 16. przyłączenie jednej rzeki przez inną w drodze erozji wstecznej 17. pod wodzą atamana 18. Andrzej, bohater „Potopu” 19. trzymane na szczęście 20. obuwie dla domatora. **Wyraz trudne:** KAPTAŻ, KLIWAŻ (Opr. BJK)

kwidować przyczyne.

– Tego sie nie do zrobić.

– Cóż tak?

– Bo moja staro je do naszego dziecka bardzo przywiązano.

Przychodzi blondynka do docthora z zabandażowanóm rękóm i nogóm. Docthor pyto:

– Co sie pani stało w ręce?

– Prąd mie kopnył.

– A w noge?

– Jo mu oddała.

Do wędkorza, kiedy siedzi nad brzegym rzyki, podchodzi chłop i mówi:

– Dyby pan co złowił, proszym powiadomić dyrektora miejscowej szkoły.

– Czemu?

– Dyrektor pisze krónike naszego miasteczka, a w ni stoi, że ostatni połów miół tu miejsce dziewiątego czerwca 1870 roku.

Pieter przychodzi do drogeriji, pyto:

– Czy je szampón?

– Je, ale jyny jajeczny.

– A to dziękujym, nie skorzystóm. Chciolech sie cały wykapać.

Tak było, tak jest



Na zdjęciu z lat 60. XX w. z archiwum Władysława Owczarzewego sklep przy ul. Borowskiego w Karwinie-Raju. Na współczesnym zdjęciu Marka Santariusza ten sam budynek.

GŁOSIK

W magicznym świecie Piotrusia

Kto z was nie zna historii Piotrusia Pana? I kto chociaż raz nie pragnął bardzo, bardzo gorąco przenieść się do Nibylandii, krainy wiecznego dzieciństwa, zabawy i niesamowitych przygód?

W cudowną, godzinną podróż w świat fantazji Piotrusia Pana i jego przyjaciół – rodzeństwa Wendy i Johnny'ego – zabierze was Scena Bajka Teatru Cieszyńskiego. Od piątku 19 lutego aktorzy teatru lalek wystawiają „Piotrusia Pana”.

Jestem pewna, że zachwycą was przepiękne lalki, które występują w tym spektaklu, pomysłowi aktorzy pomagający kukielkom się poruszać, mówić i wyrażać emocje, a także wesoła, żywa muzyka i ciekawe dekoracje. Przede wszystkim jednak na pewno spodoba wam się historia małego chłopca, który za nic w świecie nie chciał dorosnąć i razem ze swoimi towarzyszami przeżywał wspaniałe przygody. Pewnie zresztą już znacie tę opowieść. Może czytali wam ją rodzice, a może znacie ją z telewizji? Szkocki pisarz James Matthew Barrie, autor tej cudownej



Jedna ze scen sztuki.

historii, w 1904 roku napisał sztukę teatralną pod tytułem „Piotrus Pan”, a kilka lat później przerobił ją na powieść, której nadał tytuł „Piotrus Pan i Wendy”.

Może zdziwi was, że w przedstawieniu Sceny Bajka kukielki... nie mówią. Całe przedstawienie jest bez słów, no może oprócz: „ojoj”, „au” czy „papa”, usłyszycie też imiona bohaterów, ale ich rozmów już będziecie musieli domyślić się sami. Akcja

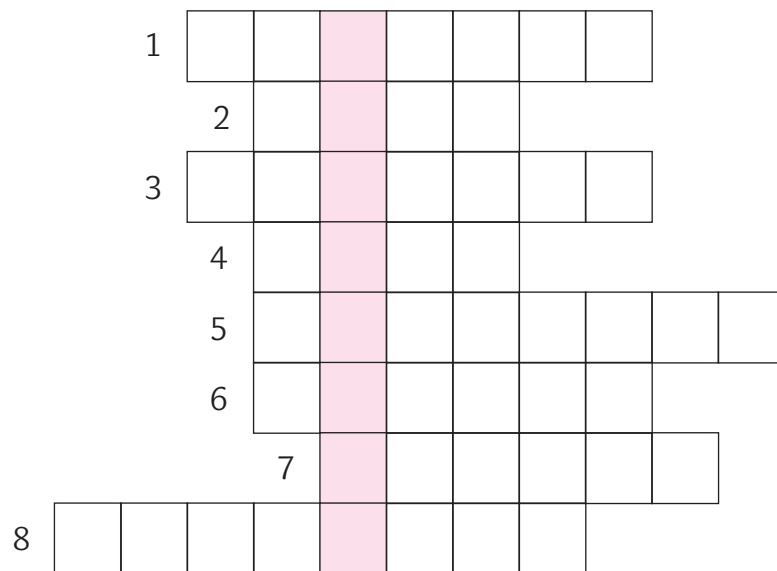
na początku toczy się w Londynie, a do sypialni Wendy i jej młodszego brata Johnny'ego docierają odgłosy Big Bena. To tutaj dzieci poznają Piotrusia Pana, psotnego chłopca, który gubi swój cień. Piotruś uczy swoich nowych przyjaciół latać i zabiera ich do fantastycznej Nibylandii, krainy wiecznego dzieciństwa, gdzie wszystko może się zdarzyć. W książce Piotruś mówi do nich: „Trzeba sobie po prostu pomyśleć o czymś przyjemnym i cudownym i takie myśli uniosą was w powietrze”. Chociaż bohaterowie lalkowego przedstawienia nic nie mówią, nie będziecie mieli wątpliwości, że myślą o bardzo fajnych, wesołych rzeczach. Całe przedstawienie właśnie takie jest: wesołe, pełne zabawy i figlów, wartkie, a czasem trochę straszne, kiedy na scenę wkraczają piraci i groźny kapitan Hak. Przyjdźcie do Bajki, a przeżyjecie wspaniałe przygody z Piotrusiem, Wendy, Johnny'ym, wróżką Dzwoneczkiem, piratami, Indianami i krokodylem, który na końcu pożre... Nieee, więcej nie zdradzimy!

(ep)

KRZYŻÓWKA

Zapraszamy do rozwiązywania. Na odpowiedzi czekamy do 8 marca (prosimy o podawanie adresu, ponieważ nagrody wysyłamy pocztą). Nagrodę książkową za rozwiązanie poprzedniej krzyżówki wylosowała **Tereza Paulíková** z Hluboček.

1. Do niej spakujesz rzeczy na podróż
2. Osadza się na meblach lub podłodze
3. Siedem dni
4. Mieszkał w jamie u podnóża Wawelu
5. Żyjące w morzach największe zwierzę zamieszkujące Ziemię
6. Mały, zwykle drewniany most do przechodzenia na drugą stronę rzeki
7. Smaczny na przykład mielony, schabowy lub nadziewany
8. Ten wodotrysk, wyrzucający w górę wodę, która ponownie spada do zbiornika, jest ozdobą parków lub rynków. (ep)



REKLAMA

insGraf Firma INSGRAF s.r.o. ogłasza

wiosenny konkurs plastyczny dla polskich przedszkoli i szkół w RCz

nagroda główna: zapas materiałów plastycznych dla całej grupy
udział w konkursie biorą zgłoszone grupy przedszkolne (dzieci w wieku 3-6 lat) oraz szkolne (uczniowie klas 1 i 2)

zadaniem uczestników jest wykonanie wspólnej-grupowej pracy plastycznej na temat

PRZYSZŁA DO NAS WIOSNA

dowolną techniką i z wykorzystaniem materiałów dostarczonych przez organizatora konkursu

zgłoszenia przyjmujemy do pierwszego dnia wiosny – 21.3.2016,
telefonicznie pod numerem 844 001 001
lub pocztą elektroniczną pod adresem: insgraf@insgraf.cz
regulamin konkursu: www.mojebambino.pl/konkurs_czechy.html

www.insgraf.cz

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Dzień Babci i Dziadka w Tęczowym Przedszkolu w Lutyni Dolnej

4 lutego dzieci z Tęczowego Przedszkola w Lutyni Dolnej zaprosiły do przedszkola swoje kochane babcie i dziadków. Na wstępie nauczyciele powitali wszystkich zebranych gości ciepłymi słowami. Dyrektor Alicja Berki wygłosiła ujmujące przemówienie, podkreślając nieocenioną rolę babć i dziadków w życiu każdego wnuka. Przedszkolaki przygotowały dla nich specjalny program artystyczny, recytowały wiersze, śpiewały piosenki i tańczyły. To były naprawdę wyjątkowe chwile, pełne uśmiechu, radości i wzruszeń. Wszyscy z dumą patrzyli na swoje wnuczka, które włożyły wiele wysiłku w to, aby jak najlepiej wyrazić swoją miłość i szacunek. Szczęśliwe i rozpromienione twarze babć i dziadków po raz kolejny pokazały nam, jak ważne są takie spotkania i wspólnie spędzone chwile. Po części artystycznej dzieci wręczyły babciom i dziadkom własnoręcznie przygotowane laurki. Na koniec goście zostali zaproszeni na herbatę i słodki poczęstunek. Mamy nadzieję, że ten dzień i długo pozostanie w pamięci zarówno dzieci, jak i dziadków. (ab)



Fot. MAREK SANTARIUS

Zdrowo i wesoło

W niedzielę 7 lutego odbył się w Domu Robotniczym w Olbrachcicach tradycyjny balik dla dzieci. Panie nauczycielki jak zwykle przygotowały z dziećmi wspaniały program. Motywem przewodnim całego baliku było zdrowie. Dzieci w rytmie znanych polskich utworów zapewniały nas: „...żeby zdrowe zęby mieć, trzeba tylko chcieć” oraz że: „jedna minuta śmiechu dziennie przedłuża życie o 10 minut”. Po programie dzieci obdarowały babcie i dziadków uściskami, buziakami oraz wręczyły im coś miłego na pamiątkę. Nie byłoby baliku bez kolorowych i oryginalnych masek karnawałowych. W tym roku dzieci i ich rodzice sumiennie przygotowali się do tego zadania, bowiem ogłosiliśmy konkurs na najlepsze przebranie karnawałowe. Na najwyższym stopniu podium stanęli „Robot” oraz „Pani Recepta”. Po programie na wszystkie dzieci czekał specjalny pociąg muzyczny, który wyruszył w podróż do krainy zdrowia. Za okazaniem specjalnego biletu na poszczególnych stacjach dzieci trafiły na peron dezynfekcyjny, zaliczyły zabieg szorowania zębów, nawinięcia na język witaminki, musiały też udzielić pierwszej pomocy. Zabawa była przednia nie tylko dla miłusińskich, lecz również dla ich dziadków. Tą drogą pragniemy im podziękować za wspólną zabawę. Podziękowania należą się też rodzicom, którzy przyczynili się do przygotowania „zdrowego” zaplecza gastronomicznego. Dziękujemy i na zdrowie!

Koło Macierzy Szkolnej w Olbrachcicach



Fot. ARC

Wędrowniczki pamiętają o seniorach

29 stycznia zawitali do naszego wędryńskiego przedszkola niecodzienni goście – seniorzy z Domu Opieki Społecznej z Wędryni-Zaolzia. Najstarsze dzieci przygotowały dla nich wiersze i piosenki wyrażające słowa szacunku, podziękowania i miłości. Ze słowami podziękowania wystąpił wójt gminy, Bogusław Raszka, życząc miłym gościom, żeby to wzruszające spotkanie stało się tradycją. Zadowolonym gościom dzieci wręczyły własnoręcznie wykonane laurki. Podczas poczęstunku miło płynął czas, nie zabrakło wspomnień z młodszych lat, a na sam koniec – szczerych podziękowań oraz serdecznych uścisków.

H. Konderla

